

Głos Ludu

Gazeta Polaków w Republice Czeskiej

Gołyski karp
- zdrowy jak ryba
| s. 5



Ostatnia dzwonniczka
z Szańców
| s. 6



Choć dzielą nas
setki kilometrów...
| s. 8-9



Wesołych Świąt!!!



Fot. MAREK SANTARIUS

*Radosnych Świąt Bożego Narodzenia, łaski nieba, pogody ducha,
a w nowym roku zdrowia i wszelakiego dobra życzy redakcja »Głosu Ludu«*

*Niechaj ziemię rozśpiewa kolęda,
Każdy dom i każdego z nas,
Niechaj piękne
Bożonarodzeniowe Świąta
Niosą wszystkim betlejemski blask.*

Pogodnych Świąt
Bożego Narodzenia
wszystkim Czytelnikom
»Głosu Ludu«
życzy Kongres Polaków w RC

Pogodnych i spokojnych
Świąt Bożego Narode-
nia oraz pomyślnego No-
wego Roku życzy wszyst-
kim sympatykom oraz
członkom PZKO.

Jan Ryłko
Prezes ZG PZKO w RC

Pełnych miłości, radości
i zdrowia Świąt Bożego
Narodzenia oraz wszelkiej
pomyślności w nowym ro-
ku życzy swoim członkom,
sympatykom, darczyńcom
i sponsorom Zarząd Pol-
skiego Towarzystwa Arty-
stycznego „Ars Musica”.

DRODZY CZYTELNICY
Informujemy, że następny
numer „Głosu Ludu” ukaże
się w czwartek 30 grudnia.
Jednocześnie podajemy
do wiadomości, że dziś i w
poniedziałek sekretariat re-
dakcji będzie nieczynny.

POGODA

sobota niedziela	poniedziałek
dzień: 2 do 7 °C noc: 5 do 4 °C wiatr: 4-7 m/s	dzień: -4 do -1 °C noc: -3 do -6 °C wiatr: 3-5 m/s



Gimnazjalne kolędowanie

Jak co roku przed Świątami Bożego Narodzenia Gimnazjum Polskie w Czeskim Cieszynie zaprosiło na tradycyjny koncert szkolny. Do kościoła pw. świętych Piotra i Pawła Na

Niwach przybyli wczoraj nie tylko uczniowie i nauczyciele „Gimpla”, ale także jego absolwenci, rodzice uczących się tam pociech i sympatycy szkoły. **Więcej na str. 2**



Fot. MAREK SANTARIUS

Tradycją koncertu świątecznego stał się występ okazjonalnego chóru nauczycieli Gimnazjum Polskiego.

REKLAMA

Zespół Regionalny »Górole« oraz MK PZKO Mosty k. Jabłonkowa zapraszają na

XXXIII BAL GOROLSKI

**Wernisaż wystawy oraz seminarium popularno-naukowe pn.
Kozuchy góralskie – zdobnictwo, różnice regionalne**
piątek 7. 1. 2011, godz. 18.00, Drzewiönka na Fojstwiu, Mosty k. Jabłonkowa
(rezerwacja miejsc pod nr tel. 558 341 586)

**Międzynarodowy Przegląd Kapel Ludowych
oraz Zespołów Folklorystycznych**
godz. 17.00



Bal Gorolski
godz. 19.00



sobota 8. 1. 2011, Dom Kultury PZKO Mosty k. Jabłonkowa
(przedsprzedaż biletów od 22. 12. w ośrodku inf. GOTIC w Mostach
i u członków zespołu – 350,- Kc,
na miejscu bez gwarancji miejsca siedzącego – 250,- Kc,
tylko na program Przeglądu – 100,- Kc)

Spotkanie przy cymbałach

niedziela 9. 1. 2011, godz. 13.00, Hotel „Grůń”, Mosty k. Jabłonkowa

CL-885

Polski Zespół Śpiewaczy
»Hutnik«
oraz
Zrzeszenie Śpiewaczo-Muzyczne
ZAPRASZAJĄ NA

KONCERT ŚWIĄTECZNY

29. 12. 2010, godz. 18.00
foyer sali teatralnej
DK Trisia Trzyniec

W PROGRAMIE:

- PZŚ „Hutnik”, dyr. Cezary Drzewiecki
- Chór „Lira” MK PZKO Karwina-Darków, dyr. Beata Piłśniak-Hojka

Koncert jest wspierany przez Ministerstwo Kultury RC.

CL-884

KRÓTKO

SERIA WŁAMAŃ

REGION (dc) – Tylko w ciągu trzech dni doszło w Karwińskim do kilku włamań. W domu kolekcjonera w Suchej Dolnej nieznan sprawca ukradł zestaw różowej porcelany, starożytny miecz, dwie tarcze oraz kolekcję motyli i robaków. Straty oszacowano na 8 tys. koron. W Karwinie włamywacz wyważył okno na parterze i zabrał klucze, dzięki którym dostał się do garażu. Tam ukradł dwie pary nart zjazdowych, dwie pary obuwia narciarskiego i jedną parę obuwia do snowboardingu. Właściciel wyceńił straty na 49 tys. koron.

* * *

PREMIE DLA GÓRNIKÓW

OSTRAWA (dc) – Pracownicy spółki OKD i współpracujących z nią firm zewnętrznych, mogą się cieszyć ze świątecznych premii. Zgodnie z układem zbiorowym powinny się równać 12 średnim dniówkom. Kierownictwo spółki podniosło premie do 17. Podwyżka nie dotyczy kierownictwa OKD i poszczególnych kopalni. – Średnia pensja brutto górników będzie wynosiła w tym roku 32,5 tys. koron – informuje rzecznik OKD, Vladislav Sobol. Oprócz premii świątecznych dyrekcja spółki postanowiła przyznać pracownikom niższych szczebli dodatkowe bonusy jako nagrodę za poprawę wskaźników bezpieczeństwa.

Młodzi bystrzyczanie kochają język polski

Darina Gociek z klasy 9. Polskiej Szkoły Podstawowej im. Stanisława Hadyny w Bystrzycy wygrała całoroczny konkurs, który dyrekcja szkoły ogłosiła w ramach Roku Języka Polskiego na Zaolziu. Na drugim i trzecim miejscu uplasowali się Monika Kantor (klasa 9.) i Mateusz Łuński (klasa 8.). Cenne nagrody książkowe wręczył im wczoraj konsul generalny RP w Ostrawie, Jerzy Kronhold.

Inicjatorem ogłoszenia na Zaolziu roku 2010 Rokiem Języka Polskiego (RJP) był właśnie konsul Kronhold. Od razu włączyli się do tej inicjatywy przedstawiciele większości zaolziańskich polskich organizacji, a przede wszystkim Centrum Pedagogiczne dla Polskiego Szkolnictwa Narodowościowego w Czeskim Cieszynie.

– Pomyśl konsula z radością przyjęło całe Zaolzie, a nasza szkoła od razu się do tego projektu włączyła już na początku stycznia bieżącego roku – powiedział nam dyrektor bystrzyckiej PSP, Roman Wróbel. – Przez cały rok trwał u nas konkurs, który miał aż osiem rund, a jego autorem był nauczyciel Grzegorz Łuński. Każda z trzech drużyn musiała odpowiedzieć na dziesięć pytań z zakresu literatury polskiej, ale nie zabrakło też tematyki dotyczącej patrona szkoły.

– Rok Języka Polskiego na Zaolziu był ważną inicjatywą – powie-



Fot. JACEK SIKORA

Autorką logo Roku Języka Polskiego, które widzimy w tle zdjęcia, była Aleksandra Ćmiel (pierwsza z lewej, obok siedzą Monika Cieślak i Ela Szymczek). W śródomowym finałowym konkursie jej drużyna wywalczyła drugie miejsce.

dział nam Jerzy Kronhold. – Jeszcze ważniejsze jest jednak to, by Zaolziacy używali języka polskiego na co dzień, żeby czytali książki, a nie tylko

oglądali filmy lub telewizję. Bez tego języka, który jest dziedzictwem naszych przodków nie da się rozwijać. Dziedzictwem naszym jest też piękna

gwara, której używacie na co dzień. Nie należy jej się wstydić, bo także ona jest istotnym elementem naszego regionu. **(kor)**

Współpraca z Zaolziem doceniona

W tym roku mija 10 lat działalności Instytutu Pamięci Narodowej. Uchwałę o jego powstaniu Sejm Rzeczypospolitej Polskiej podjął w grudniu 1998 r. W ramach IPN działają cztery podstawowe filary – Główna Komisja Ścigania Zbrodni przeciwko Narodowi Polskiemu, Biuro Udostępniania i Archiwizacji Dokumentów, Biuro Lustracyjne oraz Biuro Edukacji Publicznej.

Z okazji jubileuszu Instytut oraz jego komisje przyznają pamiątkowe medale i podziękowania za współpracę swoim najbardziej cenionym partnerom, pracownikom. Jedną z takich uroczystości odbyła się w Biurze Edukacji Publicznej w Warszawie w poniedziałek. – Składamy nasze podziękowania wielu osobom, które pracowały i nadal pracują w Biurze Edukacji Publicznej oraz naszym współpracownikom, którzy bardzo pomagają nam przy realizacji prowadzonych przez nas projek-

tów – wyraził wdzięczność dyrektor biura, Łukasz Kamiński. Wśród zaproszonych i wyróżnionych współpracowników IPN znalazł się także Stanisław Folwarczny, wiceprezes Towarzystwa Nauczycieli Polskich. – Współpracę z IPN rozpocząłem przed kilku laty, jeszcze jako prezes TNP – powiedział Folwarczny. – Przez ten czas udało nam się wspólnie zorganizować wiele istotnych i pożytecznych przedsięwzięć, jak chociażby coroczne wyjazdy edukacyjne dla nauczycieli zaolziańskich, ścignęliśmy do nas wystawę katyńską. Tych obszarów współpracy jest jednak o wiele więcej i myślę, że warto je w dalszym ciągu rozwijać. Mam na myśli zwłaszcza naszych nauczycieli i działaczy, którzy powinni jak najczęściej korzystać z tego rodzaju możliwości – przyznał Stanisław Folwarczny.

– W ciągu 10 lat działalności stworzyliśmy krąg współpracowników

– stwierdził Andrzej Zawistowski, naczelnik Wydziału Edukacji Historycznej BEP – jednym z nich jest właśnie Stanisław Folwarczny. My-

ślę, że wyróżnienie to jest symbolicznym docenieniem wszystkich osób, z którymi na Zaolziu współpracujemy. Przypomnę, że nasze materiały do-

ciągają do Gimnazjum Polskiego w Czeskim Cieszynie, współdziałamy z Kongresem Polaków w RC, z Centrum Pedagogicznym dla Polskiego Szkolnictwa Narodowościowego, zaś w projekcie „Opowiem Ci o wolnej Polsce” brała udział szkoła podstawowa w Wędryni. Tak więc tych kontaktów jest coraz więcej, a my staraliśmy się je w dalszym ciągu rozwijać – podkreślał Zawistowski, inicjator Programu Polonijnego BEP.

Przypomnijmy, iż odebrane przez Stanisława Folwarcznego wyróżnienie nie jest pierwszym przyznaniem Zaolziu przez IPN. We wrześniu specjalną nagrodę dla instytucji zajmujących się historią wojska polskiego okresu II wojny światowej – „Kamienie Pamięci 1939” – przyznano Archiwum Wojskowej Historii Śląska Cieszyńskiego w Jabłonkowie, prowadzonym przez Bogdana Jakubka i Krzysztofa Neściora.

WITOLD BIERNAT



Stanisław Folwarczny odbiera pamiątkowy medal z rąk dyrektora Biura Edukacji Publicznej IPN, Łukasza Kamińskiego.

Fot. PIOTR ZYCIENSKI

Kiedy na pasterkę?

W Stonawie Wigilię Bożego Narodzenia będą obchodzili wspólnie katolicy z ewangelikami. Nowy proboszcz Roland Manowski, pochodzący z Katowic, wprowadza nowe zwyczaje. Tegoroczne Święta Bożego Narodzenia odbędą się w Stonawie w duchu ekumenizmu. Ewangelicy wezmą udział w uroczystej dwujęzycznej pasterce, która rozpocznie się w kościele katolickim pw. św. Marii Magdaleny o godz. 21.00, następnie katolicy odwiedzą świątynię protestancką.

– Chcę nawiązać do tradycji Śląska Cieszyńskiego, bez względu na granice. Nowością będzie więc „Bożonarodzeniowa Jutrznia Cieszyńska”,

którą wspólnie zaśpiewamy przed rozpoczęciem pasterki – zapowiada ks. Manowski.

Uroczyste pasterki odbędą się jutro w kościołach katolickich całego Zaolzia. W Czeskim Cieszynie o godz. 22.00 rozpocznie się czeska msza święta, o północy polska. W Jabłonkowie o godz. 21.30 odprawiana będzie czeska msza w kościele parafialnym, o północy polska w kościele przyklasztornym. Pasterki w języku polskim odbędą się m.in. w Bukowcu (o godz. 21.30), Trzarnowicach (o 22.00), Łomnej Górnej (o północy) i w Ligotce Kameralnej (również o północy), msze czesko-polskie w Trzarnowicach (o 15.30) i Kar-

winie-Łąkach (o 16.00). Dokładny rozpis pasterek i nabożeństw świątecznych znajdziemy na stronie Diecezji Ostrawsko-Opawskiej www.doo.cz.

Nabożeństwa wigilijne odbywają się również w zborach ewangelickich. W Trzarnowicach rozpocznie się o godz. 21.00, podobnie w Trzarnowicach, w Bystrzycy o godz. 21.30, w Hawierzowie-Błędowicach o godz. 22.00. W Czeskim Cieszynie Na Niwach odbędzie się nabożeństwo dopiero o godz. 5.00 w Boże Narodzenie. – My, chyba już jako jedyni, podtrzymujemy tradycję tzw. Śląskiej Jutrznia – wyjaśnia ks. Bogusław Kokotek. **(dc)**

Gimnazjalne koledowanie

Dokończenie ze str. 1

W czeskokocieszyńskiej świątyni powitała ich serdecznie dyrektor Gimnazjum, Krystyna Herman, dziękując równocześnie ks. Bogusławowi Kokotkowi za gościnność, jak i wszystkim, którzy przyczynili się do organizacji koledowania. – Życzę wam, niech magiczna noc wigilijna przyniesie spokój i radość, niech każda chwila Świąt Bożego Narodzenia żyje własnym pięknem, a nowy rok niechaj was obdaruje pomyslnością i szczęściem – mówiła.

– Cieszę się, że mogę was po roku przywitać znów w naszym kościele na koncercie bożonarodzeniowym – zwrócił się do zebranych w świątyni ks. senior Bogusław Kokotek. – W

sercu Bożym zrodziła się tęsknota, by stać się człowiekiem. I to na tej ziemi, na której przez wieki człowiek miał i ma inne pragnienie – by zostać Bogiem. Ta prawda powinna skłonić nas do tego, by w świecie obraz Jezusa Chrystusa stał się wzorcem do postępowania.

Po krótkiej modlitwie, poprowadzonej wspólnie przez ks. Kokotkę i o. Roberta Wojnowskiego z czeskokocieszyńskiej parafii katolickiej, na ustawionej przed ołtarzem scenie zaprezentowały się okazjonalny chór nauczycieli Gimnazjum oraz zespoły, których trzon stanowią uczniowie i absolwenci szkoły. Zabrzmiły koledy tradycyjne i ludowe, a także świąteczne piosenki rozrywkowe. **(wib)**



„Hej kolęda, kolęda!” – wspólne śpiewanie kolęd od lat jest tradycją, która łączy nie tylko pokolenia, ale także wyznawców różnych religii chrześcijańskich, a nawet osoby niewierzące. Niewielu wie, iż kolęda ma swoje korzenie w czasach rzymskich („calendae”), kiedy to była noworoczną pieśnią powitalną i pochwalną na cześć gospodarzy, przekazywała życzenia szczęścia i pomysłności. Pieśnią religijną, związaną z narodzinami Chrystusa, kolęda stała się dopiero wraz z rozwojem chrześcijaństwa. Autorem pierwszej kolędy w dzisiejszym rozumieniu był św. Franciszek z Asyżu, była ona śpiewana w ustawionej przez niego szopce. Najstarszą zachowaną polską kolędą jest „Zdrow bądź, Krolu Anjelski” (1424 r.), najśłynniejszą światową – „Cicha noc”. W zamieszczonym poniżej koledowniku postanowiliśmy zamieścić kolędy zapomniane lub mniej znane – staropolskie i ludowe. W Boże Narodzenie będą sobie mogli państwo nie tylko przeczytać ich tekst, ale także wysłuchać melodii, w wykonaniu kapeli „Nowina” z Jabłonkowa oraz chóru „Ad Dei Gloriam” z Czeskiego Cieszyna. Wystarczy tylko odwiedzić w święta naszą stronę internetową – www.glosludu.cz.

OJCA NIEBIESKIEGO POCHWALMY

(Pieśń o narodzeniu Pańskim na świat)
Anonim

Ojca niebieskiego
Pochwalmy z miłości,
Że nam Syna swego
Zesłał z wysokości:
Czcią sobie równego
A wielmi miłego,
Jen sie w Pannie wcielił,
Gdy sie czas napełnił,
Tedy sie narodził.

Jegoż narodzenia
W wielkiej niskości
Nie każde stworzenie
Miało w znajomości.
Święci prorokowie
I mnodzy krolowie
Chcieli według ciała
Widzieć Zbawiciela,
Swego cieszydela.

Daj nam ucieśnienie
W niebieskiej radości,
Wieczne pobydlenie,
Gdzie jest wszego dości,
Gdzie Cie wszyscy sławią,
Ańjołowie chwala;
Niech Cie s nimi chwalim,
Nigdy nie przestaniem,
Rzeczmy wszytcy: amen.

NUŻ MY DZIŚ, KRZEŚCIJANI

z Kancjonału Staniąteckich

Nuż my dziś, krześcijani,
serdecznie się radujmy
dnia dzisiejszego,
iż się nam narodził
z czystości panieńskiej
Syn Boga żywego.

O tym-ci święci
ojcowie i prorocy
opowiadali,
że niebieskie obłoki
sprawcę na świat szeroki
wypuścić miały.

Narodził się w Betleem,
miasteczku Dawidowym,
w ubogim gmachu,
w pieluszki uwiniony,
w jasłeczkach położony,
używał strachu.

Wół i osieł niemi
posługami swemi
wdzięczni mu beli,
znając Pana swego,
nam narodzonego,
przed nim kłękali.

Paterze krajów onych,
pilno strzegąc trzód swoich,
beli weseli,
że narodzenie jego
od wojska anjelskiego
przy nim należli.

Jemu dziś śpiewajmy,
Jemu dzięki czynimy,
mówiąc bez miary:
bądź pozdrowion Panie,
bądź pozdrowion Panie
za twe dary. Amen.

WESELE ŚPIEWAJMY

(Pieśń o czworakim
przyściu Pańskim)
z Kancjonału zamojskiego

Wesele śpiewajmy,
Boga Ojca chwalmy,
Jen-ż tu Syna swego
Jednorodzonego,
Dał dla wybawienia
Ludzkiego plemienia.

Przychod na świat Pański
Z Jego wielkiej łaski
Prorocy znać dali
I prorokowali,
Że czworaki miał być,
Bo nas chciał wszech zbawić.

Na świat sie ukazał,
By pokutę kazał,
Niemocne uzdrawiał,
Ślepym wzroki dawał;
Nie przyszedł dla zdrowych,
Ale dla nas, chorych.

Zachowaj nas, Panie,
W tako świętym stanie,
Byśmy w cnotach żyli
A gotowi byli
Na Twoje to przyście;
Rzeczmy „Amen” wszytcy.

PIEŚŃ O NARODZENIU PAŃSKIM

Wacław z Szamotuł

Pochwalmyż wszytcy społem
Pana Boga z tego,
Że na świat zesłać raczył Syna
jedynego.
Tegoż Panna Maryja
W Betleem porodziła,
Jezusa miłego,
I w pieluchy powiła,
A do żłobu włożyła,
Króla niebieskiego.

Byli-ć w onej krainie pasterze
pasący
I stanął ańjoł przy nich, tako k
nim mówiący:
Wesele wam objawiam,
Narodził sie Krystus Pan,
Ot znamię weźmiecie,
Że w Dawidowym mieście
W żłobie leżące dziecie
Ubogie znajdziecie.

ŚWIECI GWIOZDA

Izabela Karasińska

Świeci gwiazda, świeci na beskidzkim niebie,
wsycka wyglądajo Jezusicku Ciebie,
górale śpiewają radosno nowina,
narodziła się nom malutko dziecina.

W Beskidach, w Beskidach śnieżek bioty leży,
każdy człek, co ma sił, na pasterke bieży,
tu Ci zaśpiewamy Jezusicku drogi,
cobyś nie zapomniol ka są nase proggi.

Kolęda się niesie w beskidzkiej krainie,
wznosi się wysoko, ponad miastem płynie,
i my Ci zagramy na skrzypczkach, Panie,
niech Ci się spodobto to nase śpiewanie.



KOLĘDA HARCERSKA 1991/92

W dzień Bożego Narodzenia, radość wszelkiego stworzenia,
My z wdzięcznością zaśpiewamy, u kolebki (znów czuwamy 2x).

W dzień Bożego Narodzenia, bracia skauci: dość swarzenia!
Z Bożą Łaską niech zrozumie każdy, i... robi co umie. (To co umie 2x).

W dzień Bożego Narodzenia, wszystko zło w dobro się zmienia,
i nasz Związek się odradza; niech nikt więcej (nie przeszkadza 2 x).

W dzień Bożego Narodzenia, zaśpiewajmy ze wzruszenia:
Wielkie dzięki Ci, Dziecino – ideały (nam nie zginą 2x).

W dzień Bożego Narodzenia, harcerskiego Przyrzeczenia
Przypomnijmy sobie słowa i niech serce je zachowa. (Je zachowa 2x).

W dzień Bożego Narodzenia, niech się spełnią me marzenia,
By braterstwo, pomoc, chwała, zamienili (słowa w ciała 2 x).

Kantyczki ze zbioru »Pieśni nabożne przez Adama Sikorę z Jabłonkowa«

GDY PASTUSZKOWIE Z BETLEMA PRZYSZLI

Gdy pastuszkowie z Betlema przyszli,
Piękną nowinę z sobą donieśli,
Że w stajence betlemskiej
Zrodził się król niebieski.

Nie wymięła ani godzina,
Już miała dary każda dziewczyna,
Tak im chętnie dawali,
Boć ich wszyscy kochali.

Gdy się zbliżyły ku tej stajence,
Pochwytały się pięknie za ręce.
A tak wszystkie w porządku
Przyszły aż ku Dzieciątku.

A Jezus Chrystus, Dziecię maluśkie,
Pobłogosławił wszystkie dziewczuszki,
Które wnet pokłękaly,
Pięknie się przeżegnały.



HOLA, PASTERZE, HOLA!

Hola, pasterze, hola!
Pójdźcie czempredzej z pola,
Zajmijcie z sobą trzody,
Bo pójdziemy na gody.

Anioł Pański zaprasza
Nas wszystkich ze sałasza
Witać narodzonego
Zbawiciela naszego.

Pójdźcie, pójdźcie z weselem
Ku miasteczku Betlejem,
Tam w stajence Maryja
Niemowlątko powiła.

Na te słowa Anioła
Pójdźcie bracia do koła
Trzeba nam się poradzić,
Co będziemy prowadzić.

Teraz słuchajcie chłopcy,
Jak przyjdziemy do szopy,
Na kolana padniemy,
Tak Go witać będziemy.

Witaj Jezu kochany,
Witaj Panie nad Pany,
Któryś dla nas jedynie,
Zstąpił z nieba na ziemię.

Daj nam przez całe życie
Darów swoich obficie,
Pobłogosław sałasze
I wszystkie trzody nasze.



WYSZEDŁ ROZKAZ W NAZARECIE

Wyszedł rozkaz w Nazarecie,
Iż ludzie po całym świecie
Rzymiańskiej władzy poddani
Wszyscy będą popisani.

Każdy do miasta swojego,
Skąd rodzina była jego,
Musi się wraz z familiją
odstawić na kanclarję.

Gdy się k'Betlejem zbliżali,
jeden drugiego pytali:
I gdzie gospodą staniemy –
Tego smutni my nie wiemy.
O! niewdzięczny Betleemie,
Stworzydela nieba, ziemie
Nie chcesz przyjąć do gospody
I uczynić Mu wygody.

Wolisz przyjąć pijanice,
Niżeli Boga rodzice;
Gardzisz Królem nieba, ziemie,
O niewdzięczny Betleemie!

O Małzonko moja droga,
Będzie to chatka uboga
Dla Ciebie i Syna Twego,
Pana i Boga naszego.

I tak za radą Panienki,
Wszedłszy obaj do stajenki,
Tam się gospodą złożyli
Ci małżonkowie rozmili.



Gołyski karp – zdrowy jak ryba

Trudno wyobrazić sobie Święta Bożego Narodzenia np. bez choinki. Symboli religijnych oraz nie do końca związanych z religią, bez których święta nie byłyby takie same, jest znacznie więcej. Jednym z nich jest bez wątpienia gwiazda wigilijnego stołu – karp.

Dlaczego to właśnie ryba gości na stole w Wigilię Bożego Narodzenia? W tradycji chrześcijańskiej jest to dzień postu, a sama wieczerza powinna także nosić znamiona posiłku postnego. Trudno jednak w czasie Wigilii mówić o jakimkolwiek umiarze w jedzeniu, kiedy na stole ustawionych jest 12 potraw... Postny charakter nadaje więc wieczerzy brak mięsa. A ryba, jak wiadomo, jest „mięsem postnym”.

Droga karpia na stół wigilijny nie jest wcale prosta. Jego produkcją zajmują się nie tylko zwykli hodowcy, ale nawet uczeni. Jeden z ośrodków badających i udoskonalających karpia znajduje się w Gołyszach (gmina Strumień), niedaleko Skoczowa. Jako zakład Polskiej Akademii Nauk ośrodek ten funkcjonuje od początku lat 50. XX wieku – Od 1992 r. są tu dwa zakłady – Zakład Ichtiologii i Gospodarki Rybackiej PAN w Gołyszach, który jest jednostką czysto naukową, oraz Zakład Doświadczalny Gospodarki Stawowej, będący elementem wdrożeniowo-produkcyjnym – wyjaśnia Mirosław Kuczyński, dyrektor drugiego z wymienionych zakładów.

800 LAT »POLSKIEGO« KARPIA

Historia „polskiego” karpia oraz gołyskich stawów jest długa i bogata. Ryba dotarła do Europy ze zlewni Morza Kaspijskiego ok. 2000 lat temu, do Polski przybyła ok. 800 lat temu. – Tutejsze kompleksy stawowe powstały po zakończeniu wojny Małopolski z Krzyżakami, kiedy rozwijający się Kraków potrzebował budulca i pochodzące z beskidzkich lasów buki i dęby spławiane były Wisłą aż pod Wawel – opowiada Kuczyński. – Odkryte przestrzenie pozostałe po wyrębie lasu były terenami silnie nawodnionymi, nie nadawały się do uprawy. W związku z tym, ponieważ od XII w., a więc czasu przybycia zakonu Cystersów do Polski, znana była już na naszych ziemiach technologia produkcji karpia, obszary te zaczęto wykorzystywać do hodowli ryb, rozgrabiając ziemię i tworząc groble. I co ciekawe, zestawy drzewne, które spływały po Wiśle, po jakimś czasie wyposażono w specjalne kwatery, w których żywe karpie docierały stąd do Krakowa.

Dziś gołyski ośrodek zajmuje się badaniami dotyczącymi ichtiologii, gospodarki rybackiej, akwakultury,



Przed świętami praca w Gołyszach w re.

jako elementu rybactwa, funkcjonowania ekosystemów stawowych. Prowodzi wiele różnych zadań badawczych, takich jak genetyka, selekcja, fizjologia – słowem – badane jest tu wszystko to, co związane jest ze stawami ziemnymi typu karpiego. Jednostka doświadczalna ośrodka zajmuje się zaś wprowadzaniem wyników naukowych w życie, poprzez produkcję ryb. Powierzchnia zakładu to ponad 1000 hektarów gruntów, z czego 860 to stawy. Zatrudnionych jest tu łącznie 56 osób. Na terenie całego województwa śląskiego istnieje 11 tys. hektarów stawów, w których hodowane są karpie, co sprawia, że co czwarty polski karp jest „ślązakiem”.

DWU- I TRZYLETEK

– W Gołyszach prowadzimy oba typy produkcji. Karpie są więc hodowane w cyklach dwu- i trzyletnim – tłumaczy Kuczyński. – Najbardziej tradycyjnym jest cykl trzyletni, funkcjonujący od XIX w., kiedy to nauczono się przesadzania ryb, a więc przemieszczania ich w miarę wzrostu do coraz to większych stawów. W maju karp osadzany jest w stawach jako wylęg, pod koniec pierwszego roku osiąga średnią masę około kilkudziesięciu gramów. Pod koniec drugiego roku waży już 200-250 gramów, wówczas nazywany go kroczeniem, i wreszcie pod koniec trzeciego sezonu hodowlanego osiąga masę jednostkową preferowaną na naszych

stolach wigilijnych – wyjaśnia dyrektor gołyskiego ośrodka PAN.

Roczna produkcja karpia, tak jak pozostała część rolnictwa, jest silnie zależna od warunków pogodowych. W latach maksymalnej produkcji w Gołyszach wytwarzano nawet do 700 ton ryby konsumpcyjnej, obecnie liczba ta jest mniejsza i wynosi ok. 200 ton. – Te liczby dotyczą tylko karpia, któremu w stawach towarzyszą także inne ryby – amury białe, tołpygi, liny, sandacze, szczupaki, karasie – wyjaśnia Kuczyński.

KARP TEŻ WPŁYWA

Przez Polskę przewinęła się niedawno kampania społeczna „Jedz rybę codziennie, ryba wpływa na wszystko”. W krótkich filmach reklamowych potencjalni konsumenci dowiadawali się na temat korzyści wynikających z jedzenia ryb. Informacje te odnosiły się jednak w głównej mierze do ryb morskich, mało kto domyślił się, iż takimi samymi właściwościami charakteryzuje się także zwykły, pospolity karp. – Rzeczywiście istnieje w Polsce duże przebiecie importowe – przyznaje Mirosław Kuczyński – morskie ryby, które niemal w 100 proc. są do nas importowane, muszą być wspierane informacją o ich walorach odżywczych. To jednak nie oznacza, że ryby słodkowodne, w tym karp, takich walorów nie posiadają. Karp traktowany jest jako ryba chuda i średnio tłusta i jako taki zawiera kwasy tłuszczowe. Ryby nie odkładają soli, tylko magazynują tłuszcz w postaci płynnej lub półpłynnej. Karpie zawierają ogromną ilość witamin, w tym pełną pulę witamin z grupy B, no i przede wszystkim lekkostrawne, łatwo przyswajalne białko.

PUNKTY ZA POCHODZENIE

Nie bez znaczenia jest także pochodzenie ryby. Po pierwsze – ważna jest certyfikacja miejsca pochodzenia, która wydawana jest wszystkim odbiorcom hurtowym. – Ryby są generalnie dość zależne od środowiska, w którym żyją – tłumaczy Kuczyński. – My mamy tutaj twarde dno stawowe, regularnie remontowane zbiorniki, dopływ świeżej i czystej wody z górnego odcinka Wisły, stosujemy

pasze o znanym składzie i pochodzeniu – to decyduje o tym, co wyprodukujemy, składzie jakościowym produktu. Drugim elementem jest sposób dystrybucji ryby na rynek. W przypadku małych gospodarstw, jeżeli ktoś nie dysponuje możliwością wcześniejszego wylowu ryb i ich

sprzedaży. W tym czasie rozpoczynają spalanie tłuszczu zapasowego, a wraz z tłuszczem, jako pierwsze, uwalniane są substancje lotne odpowiedzialne za nieprzyjemny posmak. Ze stawów magazynowych znów nie wydobywamy ryb bezpośrednio, tylko korzystamy z urządzenia, które nazywamy płuczką. Pozwala ono odmierzać dokładne porcje ryby przy jednoczesnym jak najdłuższym utrzymywaniu ryby w wodzie. To ważne, bo jak wiadomo, ryba nie lubi być bez wody. To wszystko powoduje, że nasze ryby są uważane za dobre jakościowo – chwali swoje karpie dyrektor gołyskiego ośrodka.

UWOLNIĆ KARPIA?

Na koniec jeszcze kwestia powracających przed każdymi świętami, popularnych zwłaszcza wśród aktywistów ekologicznych, akcji wypuszczania karpia do rzek i zbiorników wodnych. – Karp jest gatunkiem hodowlanym, a więc jego celem jest zakończenie życia na stole. Jego wypuszczanie jest przede wszystkim łamaniem prawa – karp jest u nas traktowany jako gatunek obcy – stwierdza jednoznacznie Mirosław Kuczyński. – Drugą sprawą jest naruszenie tzw. dobrostanu ryby. Ryba, którą kupujemy, została w jakiś sposób wydobyta ze środowiska stawo-



Mirosław Kuczyński

przetrzymaniem w zimnej, czystej, intensywnie przepływającej i dobrze natlenionej wodzie w zbiorniku o twardym dnie, bez osadów, namułu i żerowania, to ryby te będą miały charakterystyczny stawowy posmak, określane nieraz jako mulisty. U nas odłowy ryb rozpoczynają się w październiku. Bardzo powoli, by nie uniknąć poruszenia osadów dennych, odpuszczana jest woda ze stawów. Dzięki temu 90 proc. wypływającej wody to woda czysta. Ostatnich 10 proc. to woda z rybą. Z zasady nie łowimy w stawie, ryby wypływają do tzw. odłówek, stamtąd wylądowanie są na stoły sortownicze, skąd trafiają do basenów z wodą i na środki transportowe, które dowożą je do stawów magazynowych. W stawach magazynowych w warunkach dogodnych (twarde dno, woda zimna, czysta, intensywnie przepływająca i dobrze natleniona) pozostają do momentu

wego, odłowiona – co już jest dla niej zdarzeniem stresującym. Może też zawierać pasożyty skórne, bakterie, które nie są szkodliwe dla człowieka, ale błyskawicznie rozprzestrzeniają się wśród innych ryb. W czasie drogi ze stawu do naszego domu doznała wielu mikroskaleceń. Gdy więc aktywista ekologiczny wylądował taką rybę ze zbiornika znajdującego się w sklepie i wypuszcza w całkowicie obcym środowisku, do zimnej wody o niezbadanym składzie, czyni jej największą z możliwych krzywd. Nierzadko już byłem wyzywany, by stwierdzić, co przytrafiło się wylądowanej gdzieś tam rybce. Widziałem karpie w potworny sposób obrosnięte grzybami pasożytniczymi, które cierpiąc dokonywały żywota, bo komuś wpadło do głowy przywrócenie im wolności – podsumowuje Mirosław Kuczyński.

WITOLD BIERNAT



Rocznie w Gołyszach wytwarza się kilkaset ton karpia konsumpcyjnego.

Zdjęcia: ARC

Ostatnia dzwonniczka z Szańców

Gdy jutro będzie zapadał zmrok, usmażymy karpia, uroczyście nakryjemy stół, zapalimy świecę. Anna Váchová jeszcze kilka lat temu miała w tym czasie dodatkowy obowiązek. Zanim zasiadała z rodziną do wigilijnego stołu, wkładała kurtkę, zarzucała chustę na głowę i ruszała pod górkę w stronę stojącej niedaleko jej domu kapliczki, by zadzwonić na „Anioł Pański”.

Dzwony w większości kościołów i kaplic już od lat są napędzane elektrycznie. W kapliczce pw. św. Piotra i Pawła na mosteckich Szańcach jeszcze przed siedmiu laty dzwoniło ręcznie. Pani Anna była dzwonniczką przez 30 lat, jej nieżyjąca już krewna Franciszka, która nauczyła ją tej sztuki, dwa razy dłużej.

MIEJSCE NA GRANICY

Na spotkanie z ostatnią dzwonniczką z Szańców wyruszamy z fotografem w mroźny, grudniowy dzień. Jest ślisko, pada śnieg, cały świat jest biały. Niewiele widać. Żałuję, że nie mogę koledze pokazać uroczych widoków, które można zwykle podziwiać, pnąc się w górę drogą, która koło kapliczki skręca w prawo i prowadzi do słowackiej Milošovej. Szańce, najwyższej położona część Mostów koło Jablonkova, przyrośli mi do serca. Przez kilkanaście lat, latem, przyjeżdżaliśmy tu do rodziny męża. Pamiętam, że w 1993 roku, kilka miesięcy po podziale Czechosłowacji, zaskoczył nas widok pograniczników, pełniących wartę na zakręcie obok szkoły. Sprawdzali samochody jadące na Słowację. Później w Mostach wybudowano dwa przejścia graniczne – oprócz dużego, głównego, również małe na Szańcach.

– Wybudowali dwa przejścia, a tak krótko służyły – zauważa Anna Váchová, gdy siadamy przy stole w jej kuchni. Moja rozmówczyni od urodzenia mieszka na Szańcach. Na świat przyszła w drewnianej chałupce, której już nie ma. Teraz mieszka obok, w domu pod numerem 13. Pochodzi z rodziny Turków. Jej dziadek pod koniec II wojny światowej uratował dzwon z kapliczki przed przepięciem na niemieckie cele wojskowe. Od robotników dowiedział się, że dzwon, który Niemcy kazali

zdejść, znajduje się w wagonie pociągu towarowego na bocznicie kolejowej w Cieszynie. Zaprzęgnął konie i pojechał po niego. Udało mu się dzwon odnaleźć i bezpiecznie odwieźć.

JAK POSKROMIĆ DZWON...

Kobiety z rodziny Turków

tradycyjnie były dzwonniczkami. – Franciszka, żona kuzyna mojego taty, dzwoniła chyba z 60 lat – wspomina Anna Váchová. – Gdy zaczęła tracić siły, szukała następcy. Długo trwało, nim się tego nauczyłam. Ręczne dzwoniczenie było inne niż elektryczne. Teraz dzwon wybija zwykle „bim – bam”, ręcznie dzwoniło się na trzy takty. Tak pięknie to brzmiało...

Gdy pani Anna zaczęła już myśleć, że nie da rady poskromić dzwonu, ciotka powiedziała jej, by następnego dnia przysłała o piątej rano. – Bo dawniej dzwoniło się trzykrotnie w ciągu dnia, dopiero później – m.in. ze

względu na letników, którzy skarżyli się, że nie dają im pospać, zrezygnowaliśmy z porannego dzwoniczenia. Zostało tylko południowe i wieczorne – wyjaśnia pani Anna.

Zgodnie z poleceniem swej nauczycielki przysłała wczesnym rankiem do kapliczki. Ciotka się spóź-

i Pawła. Przyjeżdża wtedy mosteckie proboszcz, śpiewa dziecięca schola. – Przynosimy z domów ławki, ogrodowe krzesła, by było gdzie usiąść. Łąka przed krzyżem jest zawsze pełna. Przychodzą również ludzie z Milošovej, śpiewają z nami, dają datki na ofiarę. Nie robimy z tego wielkiej imprezy, to taki nasz, swojski odpust – uśmiecha się pani Anna.

Podchodzimy do kapliczki. To mała rotunda, do której wchodzi się małymi drzwiami. Trzeba się mocno pochylić. Pani Anna pokazuje nam otwór w suficie, z którego wisił dawniej sznur dzwonu.

Dziś stamtąd prowadzą przewody elektryczne do zainstalowanej na ścianie skrzynki. Wystarczy nacisnąć guzik, by rozległ się głos dzwonu. Ścianę zdobią święte obrazy. – Gdy ktoś stary umrze, a rodzina nie wie, co z obrazem zrobić, przynosi go do kapliczki – wyjaśnia nasza przewodniczka.

Dzwon rozbrzmiewa automatycznie o ustalonej porze, w samo południe oraz o siódmej wieczorem. Ręcznie dzwoniło się w zależności od pory roku – w zimie o piątej, latem około ósmej wieczorem. Dzieci bawiące się na dworze wiedziały, że mają wracać do domów, gdy „będą dzwonić na kapliczce”.

– Raz się pomyliłam i zamiast w południe, dzwoniłam już o jedenastej. Gdy wieczorem kobiety wracały

O KAPLICZCE I KRZYŻU NA SZĄNCACH

Szańce – część Mostów koło Jablonkova, granicząca ze Słowacją – zawdzięcza swą nazwę twierdzy wybudowanej w 1578 roku, służącej obronie przeciwko najazdom Tatarów i Turków. W pobliżu dawnych murów obronnych, których kształt ciągle jest widoczny, choć porośnięte są trawą i drzewami, stoi kapliczka w kształcie rotundy pw. św. Piotra i Pawła. Nad wejściem widnieje rok 1889. Barbara Poloczkowa w swej pracy „Najważniejsza twierdza cieszyńska” podaje jednak rok 1829. Być może późniejsza data oznacza rok renowacji kapliczki. W jej pobliżu, w miejscu, gdzie kiedyś podobno grzebano żołnierzy tatarskich czy tureckich, stoi kamienny krzyż. Rok jego budowy nie jest znany, odnowiony został w 1954 roku. Co roku 29 czerwca, w odpust św. Piotra i Pawła, odbywa się tu msza polowa. (dc)

stów. Zatrzymujemy się w bibliotece, gdzie pracuje Jadwiga Onderek. Ona również mieszka na Szańcach, niedaleko kapliczki. – Regularnie chodzę na odpust św. Piotra i Pawła, choć dziś nie przeżywamy tego już tak głęboko, jak kiedyś nasi dziadkowie. Babcia robiła zawsze wypieki, zapraszała się gości. Sama już tego nie pamiętam, lecz babcia wspominała, że dawniej szło się nawet z dołu procesją na Szańce, po drodze ustawiano polowe ołtarzyki ozdobione kwiatami. Nie wiem już tylko, czy to



Anna Váchová, ostatnia dzwonniczka z Szańców.



Kapliczka pw. św. Piotra i Pawła na mosteckich Szańcach.



W kapliczce, w której przez 30 lat dzwoniła.

waty wiatr. Próbuje sobie wyobrazić, jak w takiej pogodzie trzeba było wstawać i wychodzić po ciemku, przed piątą rano. Mijamy kamienny krzyż, stojący między dwiema imponującymi rozmiarów lipami, liczącymi podobno ok. 200 lat. Krzyżem opiekuje się mieszkająca po sąsiedzku rodzina Muchów. Nieżyjąca już pani Maria również dzwoniła w kapliczce, dzwonić nauczyła się także jej synowa Lidka. Przed krzyżem stoją dwie ławki, dalej rozciąga się łąka. To w tym miejscu co roku, 29 czerwca, odbywa się msza polowa w odpust patronów kapliczki, św. Piotra

z pracy w lesie, mówiły mi, że o godzinę wcześniej zjadły posiłek, który miały z sobą i do wieczora były głodne – śmieje się pani Anna i opowiada kolejną historię. – Kiedyś pewien „panoczek” pytał, po co to dzwoniczenie, skoro dziś każdy ma radio, telewizję. Jego żona rozgniewała się i mówi: „Skoro tak, to jak umrzesz, włączę radio i będę wygrywała, a zadzwonić ci nie dam”. Od razu zaczął się tłumaczyć, że tylko żartował...

PRZERWA NA MODLITWĘ

Żegnamy się z panią Anną i ruszamy drogą w dół, do centrum Mo-

było przy okazji odpustu, czy Zielonych Świąt – mówi.

Gdy dzwonniczka w kapliczce na Szańcach rozhuštała dzwon, zmałowała przy tym modlitwę „Anioł Pański”. Miejscowi ludzie modlili się tam, gdzie zastał ich głos dzwonu. – Pamiętam z dzieciństwa, że gdy pracowaliśmy u dziadków w polu, czy było to południe, czy wieczór, na głos dzwonu przerywaliśmy na chwilę pracę, siadaliśmy na miedzy i modliliśmy się. Dzwoniczenie było sygnałem, że teraz trzeba się pomodlić – wspomina Jadwiga Onderek.

DANUTA CHLUP

Emigranci od serca

– Kiedy pociąg mija Przelęcz Jabłonkowską i usłyszę, jak ludzie mówią „po naszymu”, ściska mnie za serce – mówi ze łzami w oczach Zbigniew Podleśny, prezes Miejsowego Koła w Dubnicy, które działa w ramach Klubu Polskiego Środkowe Powąże. W Kole skupionych jest ponad 40 osób, które przyjechały do Dubnicy przeważnie za chlebem. I tak zostało do dziś...

W ostatnim spisie powszechnym na Słowacji, który miał miejsce w 2001 roku, polską narodowość zadeklarowały 2602 osoby. Według nieoficjalnych danych, Polaków jest przynajmniej dwa razy tyle. Inna sprawa, że nie mogli bezpośrednio opowiedzieć się za polskością. Wszystkim musiała wystarczyć rubryka „inne mniejszości”. Teraz ma się to zmienić. Spis powszechny, który odbędzie się, podobnie jak nad Wełtawą, w przyszłym roku, daje taką możliwość – polska narodowość zostanie wyszczególniona. Polacy na Słowacji żyją i są aktywni w wielu miastach, między innymi w Bańskiej Bystrzycy, Bratysławie i Nitrze. Tylko w ramach Klubu Polskiego Środkowe Powąże działały do niedawna trzy miejscowe koła – Powążska Bystrzyca się rozpadła, zostały sąsiadujące niejako z sobą Dubnica nad Wagiem oraz Trenczyn. – Nie załamujemy rąk – podkreśla Zbigniew Podleśny, prezes Koła w Dubnicy.

ZA PRACĄ, ZA CHLEBEM

W Dubnicy, niewielkim miasteczku na Środkowym Powążu, położonym jak sama nazwa wskazuje nad główną słowacką rzeką, nie ma polskich tradycji. Nasi rodacy zaczęli przyjeżdżać w ten rejon za pracą. Tę dawał przemysł zbrojeniowy. Zbigniew Podleśny określa to jako „emigrację sercową”.

– Ludzie przyjechali tu do pracy, pozakładali rodziny, często mieszane polsko-słowackie, i tak już zostało – mówi Podleśny, który ma zaolziańskie korzenie. Wprawdzie urodził się w 1939 roku w Katowicach-Ligocie (jego babcia była położną w tamtejszym szpitalu), ale wkrótce potem rodzice trafili nad Olzę. W Czeskim Cieszynie ukończył pierwszą szkołę w życiu. Do Dubnicy trafił w 1989 roku, w czasach, kiedy mieszkało tam już trochę Polaków. Rodacy nie spotykali się jednak, ba, może nawet niektórzy nie wiedzieli, że nad Wagiem mieszkają inni Polacy. Momentem przełomowym w kulturowaniu polskości było założenie przed 10 laty Klubu Polskiego. Dużą rolę odegrał w tym pochodzący ze Stonawy Franciszek Tobała. Będąc przez jakiś czas tłumaczem spotykał się z Polakami. Tak udało się zebrać większą grupę, która stworzyła Klub Polski. Dziś liczy ponad 40 osób.

ZIARNKO DO ZIARNKA

– Kiedy sprowadziłem się do Dubnicy, żyło tutaj dwóch, trzech Polaków. To było dokładnie 15 grudnia 1959 roku – mówi Franciszek Tobała.

– Skąd taka pamięć? – pytam.

– To był przełomowy czas dla mnie. Dostałem pieczętkę do dowodu osobistego. Takich rzeczy się nie zapomina – odpowiada bez wahania mój rozmówca.

W życiu miał się wielu zajęć. Po skończeniu studiów w Bratysławie, w dzisiejszej stolicy Słowacji poznał swoją żonę, rozpoczął pracę w handlu zagranicznym, był między innymi pracownikiem Ambasady Czechosłowackiej w Warszawie w latach 1975-1991. Chociaż nad Wagiem mieszka od ponad 50 lat, o Zaolziu może mówić godzinami. Podczas



Maria Czerwona z Franciszkiem Tobałą.

rozmowy wspomina ostatnie spotkanie jego rocznika gimnazjum orłowskiego. Ten nastrój podtrzymuje Irena Stonawska, która przyjechała na wigilijkę do Dubnicy. Razem sypią nazwiskami profesorów jedynej w swoim rodzaju szkoły.

– Emil Jędrzejczyk uczył biologii, Izidor Sitek języka polskiego, Józef Niemiec był polonistą – wymieniają bez chwili zastanowienia.

Pan Franciszek ma dwóch synów – Jerzy mieszka w Warszawie, ma żonę Polkę, wspólnie wychowują dwójkę dzieci, Franciszek żyje na Słowacji.

UCIEKAJĄCY JĘZYK

Jednak Polacy w Dubnicy mają nie tylko zaolziańskie korzenie, jak Zbigniew Podleśny czy Franciszek Tobała. Swoje miejsce na ziemi znalazła tam także Irena Szujak, rodem ze Starogardu Gdańskiego (obecne województwo Pomorskie). Nie wiadomo, jak potoczyłyby się jej losy, gdyby podczas juvenaliów w Krakowie, gdzie studiowała, nie poznała przyszłego męża, Słowaka z Puchowa, studenta jednej z bratysławskich uczelni. Prawdopodobnie pani Irena zostałaby w Polsce, bo dziś, gdyby miała jeszcze raz wybierać, postawiłaby na życie nad Wisłą. A tak...

– Przeprowadziliśmy się do Dubnicy, bo oboje dostaliśmy tutaj pracę. Dobrze, że od 10 lat działa Klub Polski, bo już bym zupełnie zapomniała, jak się mówi po polsku. Do rodzinnego domu mam bardzo daleko, jestem tam co najwyżej raz w roku, polskich programów nie odbieram, więc zostają spotkania z rodakami – mówi kobieta w średnim wieku. O Polsce pamięta nie tylko podczas wspólnych spotkań, ale także na Wigilię. Jakoś nie może się przekonać do pupaków, lokalnego specjału. – To taki rożek zrobiony z mleka, masła i maku. Wigilia w naszym domu jest polska, królują polskie potrawy – przyznaje stanowczo.

Jej córka Monika właściwie posługuje się już tylko językiem słowackim. 24-latką używa go zarówno w domu, jak i uczelni – studiuje w Tr-

nawie. Dlatego też w rozmowie mieszają języki polski i słowacki. W ogóle ciężko jest nią namówić na rozmowę, obawia się, że niewiele zrozumie z tego, co mi powie.

Także Maria Czerwona, pochodząca z Lipnicy Wielkiej w Mało-

przyszła kolej na Polaków z tego pierwszego miasta, co nie znaczy, że zabrakło na nim przedstawicieli stolicy województwa. Właśnie z Trenczyna przyjechali Beata i Bogdan Kołatkowie, którzy są bodaj jedynym małżeństwem polskim, domi-



Irena Szujak z dziećmi.

polce, pod Babią Górą, przyznaje się, że coraz mniej potrafi mówić w naszym ojczystym języku. Kiedy w latach 60. poprzedniego stulecia po raz pierwszy pojawiła się w Dubnicy – oczywiście przyjechała pracować w „zbrojeniówce” – mówiła pięknie po polsku, posługiwała się także gwara. Dziś niewiele z tego zostało.

– Nie ma się co dziwić. Jak człowiek nie ma na co dzień kontaktu z ojczystym krajem, to mu wiele rzeczy ucieka. Ja tam za Polską już nie tęsknię. Dlaczego? Bo tu, w Dubnicy, są moje dzieci – kwituje góralka.

ŁĄKI Z KARWINĄ

Jest taka tradycja, że miejscowe koła z Dubnicy oraz Trenczyna organizują na przemian wigilię. W tym roku

nują związki mieszane. On pochodzi w Łąki, ona z Karwiny-Nowego Miasta. W ich przypadku Trenczyn został... narzucony.

– Po skończeniu szkół w Łąkach oraz Czeskim Cieszynie rozpocząłem studia w Akademii Wojskowej w Brnie. Po ich zakończeniu przełożeni skierowali mnie do Humennego, na wschodzie Słowacji, skąd trafiłem do Preszowa. Trzecim i ostatnim przystankiem w wojskowej karierze był Trenczyn. Postanowiliśmy zostać tam na stałe – przybliżył w dużym skrócie swoje losy.

JAK SIĘ ŻYJE W TRENCZYNI?

– Dobrze, człowiek przyzwyczai się do każdego miejsca – mówi.

– Mieszkamy w pięknym miejscu, turyści bardzo lubią przyjeżdżać do Trenczyna – wtrąca się do rozmowy jego żona.

Są w tej dobrej sytuacji, że oboje mają polskie korzenie, dlatego w domu oprócz słowackiego przeważa gwara Śląska Cieszyńskiego. Ze starszym synem Romanem, dziś ma 27 lat, rozmawiali „po naszymu” tak długo, dopóki nie zaczęły się problemy z komunikacją.

– Kiedy przychodził z przedszkola i skarżył się, że nie rozumie, co mówią do niego koleżdy i panie opiekunki, wprowadziliśmy do użytku także słowacki – wspomina pani Beata.

Kołatkowie wychowują jeszcze 8-letnią Anię, dla której stworzyli rodzinę zastępczą. Choć rozumie po polsku, rozmawiają z nią wyłącznie po słowacku.

PERSPEKTYWY...

Wielu działaczy Klubu Polskiego to ludzie wiekowi. W małżeństwach mieszanych mówi się głównie po słowacku, młodzi nie mogą uczyć się w języku polskim. Mimo to Zbigniew Podleśny jest optymistą.

– W samej Dubnicy i na obrzeżach miasta na pewno żyją jeszcze Polacy, którzy nie należą do Klubu Polskiego. Będziemy starali się do nich dotrzeć i zachęcić do działa-

nia. Dopóki my jesteśmy, polskość tutaj na pewno nie zaginie – dzieli się swoimi spostrzeżeniami prezes Klubu Polskiego. Nie ukrywa, że struktura Klubu Polskiego z podziałem na miejscowe koła to pomysł zaczerpnięty z Polskiego Związku Kulturalno-Oświatowego. Prywatnie jest bratem Danuty Chwajol, wiceprezes Zarządu Głównego PZKO. Wspierają się nawzajem.

Aktywność Polaków doceniają w stolicy Słowacji. Podczas wigilii w Dubnicy konsul RP w Bratysławie – Grzegorz Nowacki, był zaskoczony, że na Środkowym Powążu spotyka się tak wielu Polaków, którzy kulturowo rodzime zwyczaje.

TOMASZ WOLFF

Choć dzielą nas setki kilometrów,

Przed dwudziestu, trzydziestu laty lamaliśmy się razem z nimi opłatkiem na przedświątecznych spotkaniach w gimnazjalnej klasie lub „wigilijkach” różnych zespołów regionalnych, klubów młodych Polskiego Związku Kulturalno-Oświatowego. My do dziś zasiadamy przy stole wigilijnym nad Olzą. Oni jeszcze czasami też, ale częściej dzielą się z najbliższymi opłatkiem o setki, a nawet tysiące kilometrów stąd. Mieszkają w Niemczech, w Szwecji, w Stanach Zjednoczonych... Ale zawsze przy choince pamiętają, skąd pochodzą.

EWA WÖLLERSDORFER, NIEMCY

Ewa pochodzi z Czeskiego Cieszyńska, z dzielnicy Mosty, gdzie na wzgórzu zwanym „Mosteczok” do dziś mieszka w małym domku jej matka Czesława. Po maturze w czesko-cieszyńskim Gimnazjum Polskim Ewa podjęła studia na medycynie w Polsce. Dziś jest lekarzem-internistą i od 1989 roku mieszka w Niemczech, w Karlsruhe. Od siedmiu lat jest rozwiedziona, z byłym mężem mają trójkę dzieci: Alinę, Piotra i Adama.

– Jako lekarz mam sporo pracy, ale kiedy tylko czas mi na to pozwala, jadę na Zaolzie. Przynajmniej raz w roku razem z dziećmi, a raz w roku sama na urlop do mamy – mówi Ewa Wöllersdorfer.

Zapytana o święta, odpowiada, że zazwyczaj musi się porządnie zastanowić, czy będzie obchodzić Święta Bożego Narodzenia, czy pożegnaniem starego roku. – Pracuję na okrągło w szpitalu, nie mam więc innego wyjścia. Przeważnie zostaję w Niemczech. Od Zaolzia dzieli mnie prawie tysiąc kilometrów i kiedy wyobrażę sobie, żebym miała jeszcze stać na autostradach w świątecznych korkach, od razu się decyduję na święta w nowym domu – śmieje się Ewa.

Jak zapewnia Zaolzianka, święta spędza w Karlsruhe jak najbardziej po polsku. Z choinką, z barszczem czerwonym z uszkami, z rybką i falkami. No i, oczywiście, z prezentami. – Zawsze w Wigilię dzwoniemy też do mamy, żeby wiedziała, że o niej pamiętamy. Zresztą zdzwaniamy

się z nią co tydzień, by nie czuła się sama – zapewnia Ewa Wöllersdorfer. Jeśli chodzi o prezenty, zdradza, że dla córki Aliny, mieszkającej w Heidelbergu, ma przygotowany fajny plakat z Marylin Monroe. – Kupuję prezenty przez cały rok, chowam je, a na święta mam jak znalazł – mówi Ewa.

W nowym roku Ewa zamierza podjąć kroki w kierunku zdobycia specjalizacji diabetologa. – No i muszę pilnować dzieci, żeby dobrze studiowały i uczyły się w szkole średniej. Innych większych planów nie mam... A co do zbliżających się świąt, to życzę całemu Zaolziu pogodnych, wesołych Świąt Bożego Narodzenia, wiele dobrego w 2011 roku. Obiecuję, że myślni będę z wami – dodaje Ewa Wöllersdorfer.

JOLANTA ŻYWIÓŁ-SZOSTAK, SZWECJA

Jola od dwudziestu trzech lat mieszka z mężem Waldemarem we Szwecji, w stolicy tego kraju, Sztokholmie. Mają dwójkę dzieci – Kasia liczy 22 lat, Łukasz – 17. Jola, absolwentka cieszyńskiej filii Uniwersytetu Śląskiego, pracuje obecnie jako menedżerka.

Święta Bożego Narodzenia państwo Szostakowie spędzają jak najbardziej po polsku. – Mąż też jest Polakiem, ale z północnej Polski – mówi Jola. – Muszą więc być opłatek, barszczyk z uszkami, ryba i kolędy...

Kiedyś, gdy dzieci były jeszcze mniejsze, Szostakowie przyjeżdżali



Ewa Wöllersdorfer z Niemiec.

czasami na święta do „starego kraju”. – Ale muszę przyznać, że częściej, może z siedem razy, spędzaliśmy Wigilię Bożego Narodzenia nad Olzą. Mąż Waldemar wprawdzie pochodzi z północnej Polski, ale wspólnie z rodzicami wyemigrował do Szwecji jako sześciolatek – wyjaśnia Jola. – Ale teraz, kiedy dzieci już dorosły, wolimy spędzać święta w domu we Szwecji.

Szostakowie spędzą Sylwestra w Klubie Polonii w Sztokholmie, wśród przyjaciół. – Działam od lat aktywnie w naszej polonijnej organizacji, dlatego więc nie mielibyśmy razem nie przywitać nowego roku. To zawsze bardzo przyjemna i miła impreza, na której wspominamy Polskę, przyjaciół – mówi Jolanta Żywioł-Szostak.

Pytam, kiedy zobaczymy się na Zaolziu. – Trudno mi powiedzieć, może latem. Ale na pewno przyjadę,

kiedy zorganizujecie jakieś spotkanie pomaturalne. Przecież ostatni raz spotkaliśmy się wszyscy z naszej klasy przed trzema laty, kiedy obchodziliśmy 25-lecie naszej matury. A i teraz, przy stole wigilijnym, myślni będę ciągle z wami – zapewnia Jolanta Żywioł-Szostak.

JERZY KLIMEK, NIEMCY

– Miło cię słyszeć po trzech latach – słyszę w telefonie z Niemiec. Jurek Klimek przez cztery lata w gimnazjum siedział w ławce tuż za mną. Po studiach medycznych w Polsce postanowił wyjechać do Niemiec. Już od ponad 20 lat mieszka w Kaiserslautern z żoną Urszulą. – Jej nazwisko panięskie brzmiało Giewont. Nic dziwnego, pochodzi z Zakopanego, jest prawdziwą góralką. Mamy dwójkę dzieci. Córka Ania ma 18 lat, Zosia 15 – mówi Jurek.

Jurek jest lekarzem rodzinnym, oprócz tego zajmuje się medycyną sportową. Poza tym ma gabinet w badzie wojskowej NATO w Ramstein. Tam często przychodzą do niego żołnierze, którzy biorą udział w misjach wojskowych, na przykład w Afganistanie. – Przychodzą nie tylko Niemcy, ale też Polacy, no i Czesi i Słowacy. Wiedzą, że jestem Polakiem z Zaolzia, znam wszystkie języki i mogę najlepiej im pomóc – wyjaśnia Jurek.

Święta spędzają z żoną Urszulą, która pracuje jako pielęgniarka w szpitalu w Kaiserslautern, ostatnio w domu w Niemczech. Ale kilka razy wyjeżdżali na Boże Narodzenie albo na Zaolzie, albo na Podhale. – A ponieważ pochodzimy z dwóch regionów, mieszamy też tradycje świąteczne – śmieje się Jurek. – Na stole wigilijnym oprócz typowego barszczu czerwonego z uszkami jest



Jolanta-Żywioł-Szostak ze Szwecji z dziećmi: Kasią i Łukaszem.



Jerzy Klimek z Niemiec z córkami Zosią i Anią.

pamiętamy o Zaolziu

też typowa zaolziańska sałatka ziemniaczana, poza tym karp. Nie może zabraknąć makówek, a także smakowitych zaolziańskich ciasteczek, na przykład „rożeczków” waniliowych, które pamiętam z dzieciństwa z domu stojącego tuż nad Olzą, na czeskokocieszyńskim Konteszyńcu – zapewnia Jerzy Klimek.

Pytam o plany na nowy rok. Jurek odpowiada, że cała rodzina, także dziadkowie w Zakopanem i Czeskim Cieszynie, będą żyć w przyszłym roku egzaminem maturalnym Ani Klimek. Po maturze, podobnie jak ojciec, zamierza rozpocząć studia na wydziale medycyny uniwersytetu w Heidelbergu.

Jurek dodaje, że w Wigilię Bożego Narodzenia cała rodzina uda się na pasterkę do miejscowego kościoła. – To polski kościół, bo w naszym mieście mieszka wielu Polaków, działa organizacja polonijna, w której działalność angażuje się cała nasza rodzina. Nie zapominamy o tym, że jesteśmy Polakami. Także podczas świąt... – zapewnia Jerzy Klimek.

ALICJA SUSZKA-FIELDER, WIELKA BRYTANIA

Alicja wyjechała do Wielkiej Brytanii prawie 20 lat temu. Świąta Bożego Narodzenia spędza jednak niemalże zawsze z rodzicami w Nawsiu. – Moja mama pochodzi z Rzeszowa, a więc dotrzymujemy raczej polskich tradycji wigilijnych, oprócz zupy fasolowej i sera z miodem – wyjaśnia zaraz na wstępie pani Ala, która mieszka obecnie w Fetcham pod Londynem. W pierwszy dzień świąt jej mama przyrządza jednak tradycyjne danie angielskie – indyka. Podawany jest też tzw. Christmas pudding przywieziony prosto z Anglii.

– W Anglii nie obchodzi się Wigilii, czyli tzw. Christmas eve, ale dopiero pierwszy dzień świąt. Wtedy tradycyjnie rano zbiera się cała rodzina przy choince i otwiera prezenty. Poprzedniego wieczoru dzieci pozostawiają dla Mikołaja szklankę mleka i ciastko, aby podziękować mu za przyniesione podarki. Rodzice zaś napełniają prezentami tzw. Christ-



Alicja Suszka-Fielder przysłała nam zdjęcie swoich pociec zrobione podczas ubiegłorocznych Świąt Bożego Narodzenia.

mas stocking, czyli specjalnie na tę okazję zrobione „skarpety”. Około godz.13.00 cała rodzina spotyka się przy świątecznym stole, by zjeść wspólnie wielki i syty obiad. Przed rozpoczęciem posiłku każdy członek rodziny otwiera tzw. Christmas cracker – opowiada Suszka, od razu wyjaśniając, że ów cracker, to taka papierowa rolka zawierająca pergaminową czapkę, dowcip i małe fikuśne prezenty. – W tym momencie wszyscy wykrzykują „Merry Christmas!” i zaczyna się biesiada – dodaje.

Co natomiast należy rozumieć pod pojęciem wielkiego i sytego obiadu? – Koniecznie musi być indyk z pieczonymi ziemniakami i sosem żurawinowym. Do tego nie powinno zabraknąć jarzyn – zwłaszcza brukuski, nadzienia i małych parówek obwinętych w boczek. Nic więc dziwnego, że po świątach zawsze dramatycznie wzrasta członkostwo w klubach fitnessu, które jednak trwa

zaledwie do Wielkanocy... – śmieje się pani Alicja.

Państwo Fielderowie mają dwójkę dzieci – siedmioletniego Ryana i dwuletnią Zosię. Szczególnie Ryan nie może doczekać się świąt i pojawienia się Mikołaja. A że jego rodzice pochodzą z dwóch różnych krajów ma przewagę nad kolegami, bo Mikołaj odwiedza go aż dwa razy!.

IRENA FOLWARCZNA, SYRIA

W niejednym kraju przyszło już być Irenie Folwarcznej, z domu Chorzempa, pochodzącej z Wierznowic. Z mężem Romanem i dziećmi mieszkała już w Niemczech, Ghanie i Kazachstanie. Praca pana Romana wiąże się z częstymi przeprowadzkami.

Od półtora roku rodzina Folwarcznych przebywa w stolicy Syrii, Damaszku. – Kiedy mój mąż oznajmił mi, że przeprowadzamy się do Syrii,

byłam bardzo niezadowolona. Wtedy myślałam, że to takie państwo, w którym żyją tylko muzułmanie i terroryści. Dzięki Bogu, okazało się, że to nieprawda – napisała pani Irena do redakcji, chcąc podzielić się swymi spostrzeżeniami z czytelnikami „Głosu Ludu”.

– Tutaj muzułmanie i chrześcijanie od dawien dawna żyją razem w zgodzie. Syryjczycy mówią z dumą, że nie ma drugiego takiego państwa na świecie, gdzie relacje między obu religiami są tak pokojowe. Muzułmanie i chrześcijanie szukają rzeczy, które ich łączą, a nie dzielą. W islamie Jezus – po arabsku Isa – uważany jest za proroka – opowiada Irena Folwarczna. Jest też druga strona medalu – chrześcijanie muszą pracować w niedziele, a piątki mają wolne. Alkohol i wieprzowinę można kupić tylko w chrześcijańskiej części miasta. Faktem jest, że chrześcijan ubywa. Tymczasem Damaszek był jednym z pierwszych miejsc na świecie, gdzie powstała, założona przez św. Pawła z Tarsu, wspólnota chrześcijańska.

A jak wygląda w Damaszku Wigilia Bożego Narodzenia? – Rodziny zapalają ogniska przed domami. Najmłodsze dziecko czyta z Biblii fragmenty o Bożym Narodzeniu. Kiedy ognisko dogasa, wszyscy śpiewają psalmy, potem każdy z osobna skacze przez ognisko, w myśli wymawiając życzenie. Msza święta odprawiana jest w Wigilię o północy. Rano w Boże Narodzenie odbywa się kolejna msza, a po niej również w kościele na podłodze rozpala się ognisko. Ludzie śpiewają kolędy i hymny. Gdy ognisko zgaśnie, ksiądz przekazuje z rąk do rąk figurę dzieciątka Jezus. Każdy trzyma ją przez chwilę. To nazywane jest „dotknięciem pokoju”. Wieczorem rodziny zasiadają do uroczystej kolacji. Podawane są tradycyjne potrawy arabskie. Dzieci otrzymują prezenty w Nowy Rok. Nie przynosi ich ani święty Mikołaj, ani mały Jezusek, tylko wielbłądek z karawany Trzech Króli. Wieczorem dzieci zostawiają przed domem siano i wodę dla wielbłąda, a rano woda i siano zamieniają się w prezenty – przybliżyła pani Irena świąteczne obyczaje Syryjczyków.



NARCIARSKI KONKURS ŚWIĄTECZNY

3 nagrody po 500,- kc



Amatorów białego szaleństwa – narciarzy i snowboardzistów – zapraszamy do wzięcia udziału w naszym konkursie świątecznym. Stawką są trzy bony o wartości 500,- koron, uprawniające do korzystania z wyciągów oraz innych atrakcji w mosteckim Ski arealu. Aby wziąć udział w losowaniu nagród, należy poprawnie odpowiedzieć na pytania konkursowe, które są mini sprawdzianem wiedzy o ośrodkach narciarskich w Beskidach.

Który z podanych ośrodków narciarskich dysponuje najdłuższą nartostradą?

- Rzeka
- Sewerka
- Bila

W której miejscowości znajduje się ośrodek narciarski Kempaland?

- Łomna Dolna
- Piosek
- Bukowiec

Który z podanych ośrodków nie ma w ofercie czarnej trasy zjazdowej?

- Pustewny
- Jaworowy
- Przelazc

W 2007 roku Zjazd Gwiazdzysty wyjątkowo nie odbył się w Mostach k. Jabłonkowa. Gdzie go zorganizowano?

- w Gródku
- na Bagińcu
- na Pasieczkach

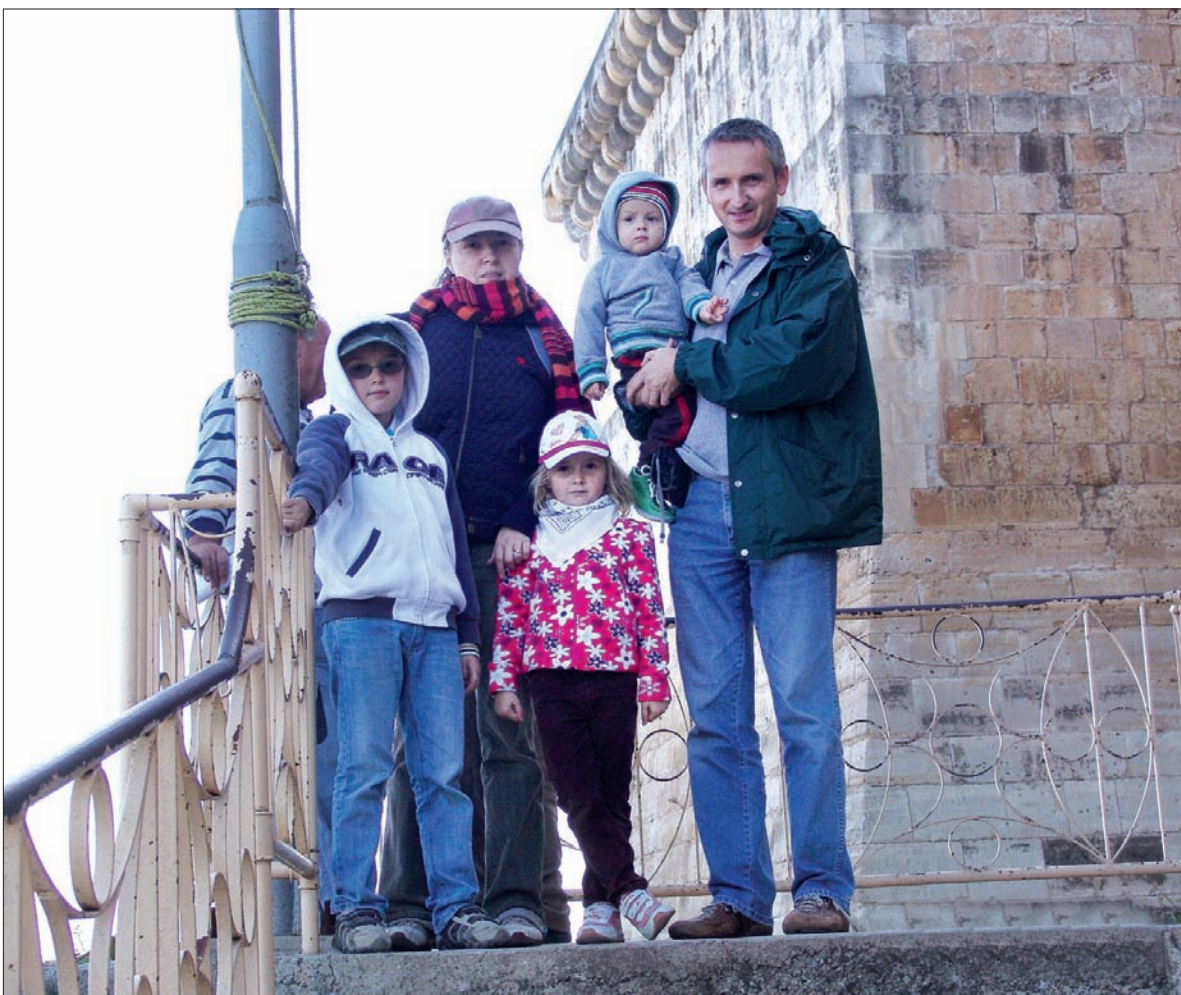
Do którego z podanych ośrodków narciarskich można łatwo dojechać pociągiem?

- Ski areal Mosty
- Wisalaje
- Zlatnik

Odpowiedzi wraz z naklejonym kuponem należy nadesłać do redakcji do 31 grudnia 2010.

Miłej zabawy!

KUPON
NARCIARSKI KONKURS ŚWIĄTECZNY



Rodzina Folwarcznych w Syrii.

Zdjęcia: ARC

(kor, dc, sch)

MARCIN DOŁĘGA, MISTRZ ŚWIATA W PODNOSZENIU CIĘŻARÓW, DLA »GŁOSU LUDU«:

Uwielbiam śląską kuchnię

Marcin Dołęga sprawia wrażenie człowieka spełnionego. Mistrz świata w podnoszeniu ciężarów w kategorii do 105 kg na tegorocznym czempionacie w Turcji nie zrezygnował z przyjazdu do Hawierzowa na tradycyjny grudniowy turniej TOP 12. W Hawierzowie pojawił się wraz z dwójką swoich kolegów z reprezentacji, bratem Robertem Dołęgą oraz Sylwestrem Koleckim. O dziwo przegrał z nimi, ale, jak powiedział „Głosowi Ludu”, nie liczył na wielkie ciężary, bo dla niego sezon już się skończył. Rok 2010 był dla Marcina Dołęgi nad wyraz udany.

Kandydujesz w plebiscycie na najlepszego sportowca Polski, jesteś ponownie mistrzem świata. Czy to twój najlepszy sezon w karierze?

Jeden z wielu bardzo udanych sezonów. Udowodniłem wszystkim, że jeszcze nie pora związać manatki. Najlepszy sezon będzie wtedy, jak wygram igrzyska olimpijskie. To mój życiowy sen, marzenie i cel na najbliższe lata. W sporcie musisz mieć motywację do pokonywania coraz trudniejszych poprzeczek. Medal z igrzysk olimpijskich będzie ukoronowaniem mojej przygody z ciężarami. Nie ukrywam, że były takie momenty w karierze, do których wolę już nie wracać.

Na przykład do afery dopingowej, która miała miejsce sześć lat temu?

To już zamknięty rozdział, zostałem zdyskwalifikowany na dwa lata i nie chcę już rozdrapywać starych ran (w 2004 roku wykryto u Marcina Dołęgi podwyższony poziom testosteronu – przyp. JB).

Marzysz o medalu olimpijskim. Przed dwoma laty w Pekinie przegrałeś walkę o brąz pechowo, bo wagą ciała, i to zaledwie o 0,07 kg. Już przeboleło?

Takie jest życie. W sporcie o sukcesie decyduje też szczęście, ja miałem w Pekinie pecha i tyle. W kategorii do 105 kg jest sporo kandydatów do medalu, wygrać może w zasadzie każdy z czołowej ósemki światowego rankingu. Jeżeli potraktować całą sprawę z przymrużeniem oka, to można rzec, że wygrywa ten, kto lepiej się wyśpi przed zawodami. Czwarte miejsce w igrzyskach olimpijskich to dla sportowca najgorszy z możliwych wyników, bo plasujesz się tuż za podium. Słyszysz na okrągło, że zabrakło niewiele, a to często jeszcze bardziej potrafi wyprowadzić z równowagi psychicznej i zdołować na wiele dni. Odebrałem



Marcin Dołęga podczas ostatnich mistrzostw świata.

bolesną lekcję z igrzysk w Pekinie i mam nadzieję, że w 2012 roku w Londynie będzie już lepiej. Cykl przygotowawczy do igrzysk olimpijskich w Londynie podporządkowany będzie jednemu celowi: chęć zdobyć dla Polski medal, najlepiej złoty.

Start w Hawierzowie był dla ciebie ostatnim akcentem sezonu?

Początkowo myślałem, że zrezygnuję także ze startu w Hawierzowie, ale w końcu postanowiłem przyjechać na TOP 12. Jestem tu praktycznie stałym bywalcem, nie mogłem odmówić organizatorom. Przypuszczałem, że trudno tu będzie wygrać, bo mam już po sezonie, no i te moje obawy się potwierdziły. Rywale pokazali dużą klasę. Z mojego piątego miejsca

nie robię tragedii, TOP 12 to dla mnie taka świetna zabawa na zakończenie roku.

Czy teraz weźmiesz się za nadrobienie zaległości rodzinnych?

Dokładnie tak, będziemy wypoczywać w polskich górach, gdzie spędziłem fajny urlop także przed przyjazdem do Hawierzowa. Mam kochającą żonę Martę i córkę Martynę, ale nie mogę nadużywać ich tolerancji. Sport wyrzucam teraz z głowy, nastawiam się na pełny luz w kręgu najbliższych. Początkowo planowaliśmy pojechać gdzieś za granicę, ale moja żona nie przepada za lataniem. Sztangę będę dźwigał sporadycznie i tak będzie aż do końca roku. Pełne treningi czekają na mnie dopiero w lutym.

Jak spędza święta Bożego Narodzenia klan Dołęgów?

Święta spędzamy tradycyjnie, bez dziwactwa i ciągłego biegania po sklepach. Wigilia to dla mnie przede wszystkim czas odpoczynku, kontemplacji. Adrenaliny mam dosyć w trakcie całego sezonu. Spotykamy się w rodzinnym gronie, śpiewamy kolędy, jest tak, jak w tysiącach innych rodzin w Polsce.

Co króluje na waszym wigilijnym stole?

Uwielbiamy z żoną śląską kuchnię. Zaliczam się do grona osób, które nie potrafią sobie wyobrazić świąt Bożego Narodzenia bez tradycyjnego karpia, sałatki z ziemniaków, grochówki. Dla mnie śląskie dania to ekstraklasa światowa. Kombinacja rewelacyjnego smaku i prostoty. Zapomniałem jeszcze dodać, że kocham też domowe wypieki mojej żony, oczywiście też spo-

ządzane na typowo śląski sposób, czyli są mocno kaloryczne.

I to mówi mistrz świata w podnoszeniu ciężarów? Nie musisz pilnować swojej wagi?

W styczniu zazwyczaj ważę 107 kg, a więc o dwa kilogramy więcej, niż powinienem. To jednak drobnotka, bo szybko potrafię spaść do wymarzonej wagi – 105 kg. Po prostu zjadam mniej tłustych dań, wracam do regularnych treningów i wszystko wraca do normy. W dodatku mam bardzo tolerancyjnego trenera (trenerem klubowym Marcina Dołęgi jest Stefan Maciejewski – przyp. JB), który nie dzwoni do mnie z byle jakiego powodu i nie sprawdza ukradkiem, co też takiego wyczyniam w wolnych chwilach. Bez wzajemnego zaufania relacje na linii trener – zawodnik skazane są na porażkę. W tej materii też jestem szczęściarzem. Rozmawiał: JANUSZ BITTMAR

REKLAMA

Wszystkim Klientom, Partnerom oraz Sympatykom naszej firmy składamy serdeczne życzenia Spokojnych i Radosnych Świąt Bożego Narodzenia oraz Pomyślności i Sukcesów w 2011 Roku.

MS MEBLE
MAŁYJUREK

KOLEKCJONER MEDALI

Urodzony 18 lipca 1982 w Łukowie. Jest żonaty, z małżonką Martą wychowują córkę Martynę. W klanie Dołęgów zawodowo uprawia podnoszenie ciężarów także brat Marcina, Robert. Marcin Dołęga jest wychowankiem klubu sportowego Orleń Łuków, obecnie startuje w barwach Zawiszy Bydgoszcz. Swoją karierę międzynarodową rozpoczął w 2001 i 2002 roku, kiedy to wywalczył dwa tytuły mistrza świata i Europy juniorów. W 2004 roku jego karierę przyhamowała afera dopingowa. Z powodu podwyższonego poziomu testosteronu został zdyskwalifikowany na dwa lata. Powrócił i to w mistrzowskim stylu w 2006 roku, zdobywając w Santo Domingo złoty medal mistrzostw świata w kategorii 105 kg, uzyskując w dwuboju 415 kg. W 2008 roku podczas igrzysk olimpijskich w Pekinie zajął czwarte miejsce w kategorii 105 kg, uzyskując w dwuboju 420 kg (195 i 225). Brązowy medal przegrał wagą ciała o 0,07 kg. Swoją przynależność do światowej czołówki potwierdził w 2009 roku w mistrzostwach świata rozegranych w Goyang, sięgając po raz drugi w karierze po złoto w kategorii 105 kg. Trzeci złoty medal mistrzostw świata przywiózł Marcin Dołęga z tegorocznego czempionatu w tureckiej Antalyi. W dwuboju uzyskał 415 kg. (jb)

PRO VAŠE DĚTI AŽ DO 18 LET SKVĚLÉ CENY
LETECKÝ ZÁJEZD SE VŠEMI POPLATKY JIŽ ZA 2.990 Kč
AUTOBUSOVÝ ZÁJEZD SE VŠEMI POPLATKY JIŽ ZA 390 Kč

CESTOVNÍ KANCELÁŘ

Marted
TRAVEL AGENCY

19.
SEZONA

CESTOVNÍ KANCELÁŘ MARTED s.r.o.
 NÁMĚSTÍ SVOBODY 528
 739 61 TRINEC
 TEL: 558 321 726
 FAX: 558 325 074
 e-mail: marted@marted.cz
 http://www.marted.cz



PRODEJ Z NOVÉHO KATALOGU LÉTO 2011 ZAHÁJEN

Řecké ostrovy – letecky z Ostravy na 7, 10, 11 a 14 nocí

LESBOS - ZAKYNTHOS – LEFKADA - KOS – RHODOS – KRÉTA

Turecká riviéra – letecky z Ostravy na 10 a 11 nocí

SIDE – BELEK - KEMER, hotely 4* a 5* s all inclusive

Kypr – letecky z Ostravy na 7, 10 a 11 nocí

AYIA NAPA – PROTARAS, hotely 4* u nejhezčích pláží

Chorvatsko – Dalmácie – letecky z Ostravy na 7 nocí

Ostrov BRAČ – PODGORA – IGRANE - GRADAC

Chorvatsko, Dalmácie – autem a autobusem na 9 nocí

Ostrov BRAČ – MAKARSKA – PODGORA – GRADAC

Poznávací zájezdy – letecky i autobusem

OKRUH TURECKEM + POBYT NA OSTROVĚ KOS nebo RHODOS

ATÉNY, MYKONOS, SANTORINI, KRÉTA

OKRUH TURECKEM + POBYT NA TURECKÉ RIVIÉŘE

VELKÝ OKRUH TURECKEM

SEVERNÍ ITÁLIE, OKRUH NĚMECKEM, ŠVÝCARSKO

VAŠE VÝHODY ZA VČASNÝ NÁKUP:

- SLEVY ZA VČASNÝ NÁKUP NA LETECKÉ ZÁJEZDY Z OSTRAVY AŽ 16% nebo DĚTI AŽ DO 18 LET ZA KONEČNOU CENU 2.990 Kč*
 - SLEVY ZA VČASNÝ NÁKUP NA AUTOBUSOVÉ ZÁJEZDY DO CHORVATSKA AŽ 8% nebo DĚTI AŽ DO 18 LET ZA KONEČNOU CENU 390 Kč*
 - TRANSFERY NA A Z LETIŠTĚ OSTRAVA – MOŠNOV ZDARMA
- *) nabídky jsou kapacitně omezeny a limitovány do vyprodání, doporučujeme včasnou rezervaci

Elmax® elektro

Profesionální prostovnice
 do vlasů Valera Flexa



Valera+
 SWISS HAIR SPECIALISTS

SWISS MADE

- Ruchome plynky keramické TURMALINE
 - Teplota 80 - 230°C
 - Rychlé ohřevání
 - Průvod 3 m z Rotocord
 - Sklepy ELMAX
- = profesionální správa i profesionální obsluha

Wszystkim czytelnikom
 „Głosu Ludu” i naszym klientom
 życzymy błogosławionych
 Świąt oraz szczęścia
 i zdrowia w roku 2011



Sklepy ELMAX ELEKTRO w regionie: CZ. CIESZYN, Rynek CSA
 HAWIERZÓW, DT ELAN ♦ KARWINA, Tr. Osvobození
 TRZYNIEC, centrum Slovan
www.elmaxelektro.cz

CL-160

Pogodnych Świąt
BOŻEGO NARODZENIA

oraz zdrowia, szczęścia
 i obfitych plonów
 w nowym roku 2011
 życzy



735 34 Stonava 334
 Tel. +420 59 642 2010,
 lub +420737841306



Od 1990 r.

Picea v.o.s.

Producent kuchni,
 szaf, garderobów,
 wnętrz mieszkaniowych
 i komercyjnych,

życzy ciepłych
 i udanych Świąt
 Bożego Narodzenia
 swoim klientom oraz
 wszystkim czytelnikom
 Głosu Ludu.

www.picea.cz

CL-678

Okna PCV Żaluzje Moskitiery Rolety Markizy

SLD Trading

Bramy garażowe Bramy wjazdowe Szklenie loggii

ZAPRASZAMY DO NASZEGO SKLEPU!

Leszna Dolna 14 (przystanek u Némce)
 Poniedziałek-Piątek 8.00-15.00 Środa 8.00-17.00

Oferujemy:

- Okna plastikowe – z dostawą pod klucz
- Żaluzje ISO – z łańcuszkiem, ponad 8 typów
- Żaluzje drewniane – bambus, lipa, 25 i 50 mm
- Moskitiery – okienne – 8 odcieni, drzwiowe stałe i rolowane
- Roletki materiałowe – w szynach prowadzących i bez szyn
- Markizy – wysuwane i koszone
- Szklenie loggii – system ramkowy i bezramkowy
- Rolety – zewnętrzne z tkaniną nieprzepuszczającą ciepła
- Japońskie ściany przesuwne
- Bramy garażowe – rolowane, segmentowe
- Bramy wjazdowe – samonośne, skrzydłowe

www.sldtrading.cz e-mail: info@sldtrading.cz
 tel: 558 341 889, 731 413 658, 603 806 900

PROMOCJA GRUDZIEŃ
ZNIŻKA 20 %
ŻALUZJE I ROLETY

CL-194

NAJLEPSZE CENY SAMOCHODÓW

SUZUKI

Ford

[www.AUTOKANTOR.cz](http://www.autokantor.cz)
 Třinec - Vendryně, tel: 558 350 475

CL-115

**CZYTAJ NAS
 CODZIENNIE!**

www.glosludu.cz

Codziennie
 aktualizowany
 serwis o Polakach
 na Zaolziu

Codziennie
 nowe informacje

Jeszcze się nie zdecydowałeś? Inni już to zrobili!
Zareklamuj się
w »GŁOSIE LUDU«!

Na Twój telefon czeka BEATA SCHÖNWALD
doradca ds. reklamy Tel. 775 700 896

Panta & pyrotechnik

Nowy Borek 100, Trzyniec
www.pantapyrotechnik.cz

Panta
 PYROTECHNIK

Zapraszamy do zakupów fajerwerków

- zakupy za bezkonkurencyjne ceny
- zakupy bezpośrednio od importera
- fachowe doradztwo

Po okazaniu kuponu odliczymy od zakupu rabat.
 Rabatów z kuponów nie sumujemy.
 Kupon nie dotyczy ofert promocyjnych.

**-10%
 rabat**

CL-874

GŁOSIK

W świątecznym nastroju

PRZY CHOINCE W MILIKOWIE

Głosik i Ludmiłka odwiedzili przed Świątami Bożego Narodzenia przedszkolaki w Milikowie. Do polskiego przedszkola zapisanych jest 18 dzieci, a opiekują się nimi dwie panie nauczycielki – Krystyna Sikora i Anna Cieślak. W sali stała piękna choinka, którą dzieci wspólnie ozdobiły. – Był też u nas Święty Mikołaj – poinformowały dzieci Ludmiłkę z Głosikiem. – Dostaliśmy takie czekoladki z obrazkiem Mikołaja. Ten obrazek to były puzzle – powiedziała im Karolinka. – Ja też miałem puzzle z Mikołajem – chwalił się Mateuszek. – Ja też! Ja też! – wołały inne dzieci. Teraz maluchy myślą już o prezentach gwiazdkowych. Niektóre rysowały zabawki, które chciałyby znaleźć pod choinką. – Narysowałem robota, jeszcze muszę narysować strażacki samochód z sikawką – pochwalił się Jaś.



Fot. DANUTA CHLUP

Wspólne zdjęcie milikowskich przedszkolaków z paniami nauczycielkami Anną Cieślak i Krystyną Sikorą.

Dzieci w przedszkolu ani przez chwilę się nie nudzą. Romanek zdradził, że gdy jest śnieg, zjeżdżają na sankach z góry lub lepią bałwana. Bałwanki wykonywały również

w przedszkolu – na papierze. – W białej farbie maczaliśmy korki i odbijaliśmy je jak stempelki – wyjaśnił Jaś Ludmiłce i Głosikowi.

(dc)

PRZEDSZKOLAKI TAŃCZYŁY W RYTM KOŁĘDY GOLCÓW



Fot. MAREK SANTARIUS

Tydzień temu zaprosiły rodziców i dziadków na imprezę przedświąteczną dzieci i nauczycielki polskiej szkoły i przedszkola w Olbrachcicach. Uczniowie szkoły wystawili „Jasełka”, z kolei przedszkolaki

wystąpiły z kolędami i wierszykami świątecznymi, które przygotowały nauczycielki Ewa Mrowiec i Anna Werner. Dzieci poradziły sobie na medal, pomimo że spośród 12 przedszkolaków tylko czwo-

ro to starszaki, reszta to 2-3 letnie maluszki. Dzieci zatańczyły na melodię kolędy w wykonaniu braci Golców, zagrały też kolędy na dzwoneczkach, bębenkach i innych instrumentach.

(dc)

ŚWIĄTECZNY JARMARK W GRÓDKU

Nietypową imprezę świąteczną zorganizowała w ubiegły piątek Polska Szkoła Podstawowa w Gródku. – Cieszymy się, że tak licznie przybyliście do nas na dzisiejszy Świąteczny Jarmark, który chcemy potraktować również jako spotkanie waszych rodzin i przyjaciół. W dzisiejszych czasach, kiedy to coraz częściej zamykamy się w domach, siedząc przy komputerach i telewizorach, powinniśmy uświadomić sobie, że ciągle

jeszcze na świecie istnieją wartości, które powinny być kultywowane poprzez takie właśnie spotkania – powiedział, witając setkę obecnych na sali rodziców, dziadków i przyjaciół szkoły, jej dyrektor – Kazimierz Cieślak.

Trzydziestka małych kolędników złożyła obecnym życzenia świąteczne i noworoczne, przeplatając je wiązką przepięknych polskich kolęd. W drugiej części zaproszono gości

do klasy obok, gdzie na wszystkich czekała prawdziwa uczta dla oka. Koszyki, wianki, specjalnie udekorowane świece, dzwoneczki, aniołki, różne ozdoby świąteczne oraz papierowe życzenia, to tylko cześć cudów wyprodukowanych przez zręczne dziecięce ręce. Wszystko to można było kupić po bardzo atrakcyjnych cenach, a sprzedawcami byli sami uczniowie szkoły. – Sprzedaliśmy prawie wszystko, zostało tylko kilka drobiazgów. W mgnieniu oka rozeszły się koszyki z wikliny, ogromnym zainteresowaniem cieszyły się aniołki z wosku na choinkę – powiedziała nauczycielka Katarzyna Śafak. W trzeciej części jarmarku kolędnicy zaprosili wszystkich gości do sali gimnastycznej, gdzie podawano kawę, herbatę oraz ciasteczka waniliowe upieczone przez dzieci.

Bardzo udana impreza trwała do późnych godzin popołudniowych. Wielką w tym zasługą grona nauczycielskiego, które nad scenariuszem i organizacją pracowało już od października.

(dc)



Fot. ARC

ŁAMIGŁÓWKI

LOGOGRYF

Rozwiązanie dodatkowe (w pionowych kolumnach):
ZNANA KOŁĘDA POLSKA

PIONOWO:

- Ogonek (rząd czekających ludzi na coś)
- Okrzyk radości (znalazłem!)
- Kufer
- Chłopski dom mieszkalny
- Larwa żaby
- Wynik odejmowania
- Tresowanie. Wyrazy trudne: 2. HEUREKA.

Szaradka

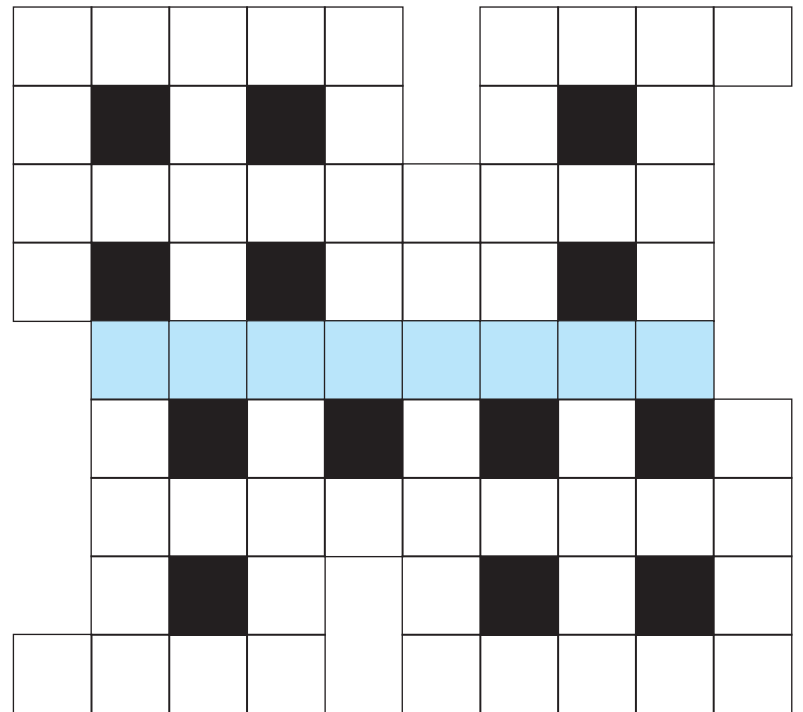
1													A
2													A
3													A
4													A
5													A
6													A
7													A

UKŁADAMY KRZYŻÓWKĘ

Spróbujcie sami ułożyć krzyżówkę! Oto zestaw odpowiednio dobranych wyrazów, z których z łatwością ułożycie krzyżówkę, nawet z rozwiązaniem dodatkowym, którym jest znana kolęda. Rozwiązania prosimy nadsyłać na adres redakcji do końca roku.

- KAIN, KOKS, SICZ, SNOB.
- ANKRA, ARSEN, CHLEB, CYGAN, ELENI, KLAUN, KWARC, ONYKS.
- ROZWIĄZANIE DODATKOWE.
- CZEKOLADA, GALAKTYKA.

Szaradka



GŁOSIKOWA KORESPONDENCJA

Mikołaj przyjechał na Kościelec

„Mikołaju, Mikołaju, odwiedź nas po całym kraju...”

Tak, Mikołaj nie zapomniał nawet o naszym zaolziańskim Cierlicku, usłyszał słowa piosenki i przybył na sianach, chociaż z małym opóźnieniem, 10 grudnia także na Kościelec. Trafił do Domu Polskiego im. Żwirki i Wigury. Tam czekała na niego cała gromada dzieci z przedszkola i szkoły w Cierlicku, z kół PZKO w Kościelcu, Stanisłowicach i Grodziszczu – wraz z rodzicami, babkami, dziadkami. Spotkanie uświetniła Scena Lalek „Bajka” ze swoim spektaklem „Świetliki”. Ciekawe i melodyjne przedstawienie zachwy-

ciło nie tylko małych widzów – od najmłodszych przedszkolaków, po dzieci z ławek szkolnych, ale także dorosłych. Spektakl sfinansował ZG PZKO.

Potem nadszedł najważniejszy i długo oczekiwany punkt programu – odwiedziny Mikołaja. Były również wyświetlane kreskówki dla dzieci, a dorośli mogli towarzysko pogawędzić w klubie „Ikar”. Macierz Szkolna oraz MK PZKO Kościelec, Stanisłowice oraz Grodziszcz zapewniły wszystkim świetną zabawę i miłą atmosferę.

Barbara David



MARTIN LOJEK, OBROŃCA KLUBU HC STALOWNICY TRZYNIEC ORAZ REPREZENTACJI RC:

Mecz z Finlandią długo będę wspominać

Martin Lojek był jednym z trzech trzynieckich hokeistów, którzy walczyli w barwach reprezentacji RC w ostatnim turnieju serii Euro Hockey Tour. Mecze w ramach Channel One Cup pokazały, że czeska ekstraklasa wciąż ma sporo do zaoferowania. – Jestem wdzięczny trenerowi Hadamczikowi za zaufanie – powiedział „Głosowi Ludu” rosty trzyniecki obrońca, który w tym sezonie przebojem wdarł się do czeskiej Tipsport Ekstraligi. Lojek nie tylko na stałe przebił się do podstawowego składu Trzyńca, ale w turnieju Channel One Cup wpisał się też premierowo na listę strzelców drużyny narodowej. – Swoją bramkę dedykuję moim najbliższym, za to, że wierzyli we mnie i motywowali mnie do lepszej pracy – stwierdził 25-lletni wychowanek Žďáru nad Sazavą, który w sezonach 2006/2007 i 2007/2008 zaliczył też bardzo krótki epizod w NHL w barwach Florydy Panthers. Z Martinem Lojkiem rozmawialiśmy po wtorkowym treningu, dzień przed ekstrakligowym meczem ze Zlinem.

Jak smakuje pierwsza bramka w reprezentacji?

Wyśmienicie, nie ma co ukrywać. Krążek, którym trafiłem do siatki Finlandii, mam schowany w domu. Mecz z Finlandią długo będę wspominać, bo był to mój pierwszy poważny występ w kadrze. Poważny w tym sensie, że zdobyłem gola, nie popełniłem zbyt wielu błędów i chyba byłem przydatny dla drużyny.

Wszyscy hokeiści mówią to samo. Na arenie międzynarodowej gra się dużo szybszy hokej niż w czeskiej ekstraklasie. Czy masz te same odczucia?

Zdecydowanie tak. Miałem mniej czasu na zabawę z krążkiem, w ekstraklasie można nawet przytrzymać gumę na kijku ze trzy sekundy. Szwedzi nie pozwolili mi nawet na odrobinę luzu, podobnie zresztą jak Finowie i Rosjanie. Przytaczam przykład Szwedów, bo dla mnie był to najtrudniejszy przeciwnik w turnieju Channel One Cup. Tym bardziej cieszę się z wygranej, zdobyliśmy skalp jednego z najlepszych zespołów planety. W młodości kibicowałem zresztą szwedzkiemu obrońcy Nicklasowi Lidstroemowi. Lubię twardą grę, a tak właśnie grał zawsze Lidstroem lub inny z moich idoli – Jiří Fischer. Obaj byli gwiazdami Detroitu Red Wings, z kolei mojego ulubionego zespołu w NHL. Fischer skądinąd miał całą karierę dopiero przed sobą, szkoda, że musiał zrezygnować z hokeja z powodów zdrowotnych.

Słyszałem, że podobno latem tak przykładałeś się do treningów, że koledzy z drużyny aż przecierali oczy ze zdumienia...

W tym roku upływa termin mojego kontraktu z trzynieckim klubem i walczę o jego przedłużenie. Jednak to tylko jeden z powodów, dla którego w letniej przerwie wziąłem się ostro do treningów. Drugi, bardziej prozaiczny, to ten, że mam spore ambicje i nie chciałbym spocząć na laurach. W pewnym momencie zadajesz sobie pytanie: co dalej? Czy wystarcza ci gra w czwartej formacji, czy też mierzysz wyżej.



FOT. MARIAN JEZOWICZ

Martin Lojek w barwach HC Stalownicy Trzyniec.

Ja mierzę wyżej. Z ręką na sercu, bez motywacji trudno osiągnąć sukces w jakiegokolwiek dziedzinie życia.

W Trzyńcu widać też gołym okiem, że cały zespół jest dobrze przygotowany kondycyjnie do sezonu...

Jesteśmy mocniejsi, szybsi, to prawda. Spora w tym zasługa naszych trenerów kondycyjnych, braci Sajlerów. Są w klubie od dwóch sezonów i widać efekty ich pracy. Ja na przykład zrzuciłem parę kilogramów i czuję się teraz znakomicie. Częściej odwiedzam też siłownię, potrafię się nawet zmusić do indywidualnych treningów po meczach. Dotyczy to zresztą

całego zespołu, nikt nie ma taryfy ulgowej.

Nawet teraz, w okresie świątecznym?

Oczywiście, nie ma przerwy w rozgrywkach ekstraklas. W niedzielę (26 grudnia – przyp. JB) zagramy u siebie z Czeskimi Budziejowicami i musimy być w stu procentach przygotowani do tego meczu. Jeśli sugerujesz, że ktoś z drużyny będzie się opychał ciastkami, to nic z tych rzeczy. Ciężka jest dola zawodowego hokeisty.

Zawsze chciałeś grać w obronie?

Nie, zaczynałem na pozycji napastnika. Byłem jednak wyższy od reszty chłopaków w drużynie i w

końcu przesunięto mnie do obrony. Jednak nie żałuję, w defensywie czuję się najlepiej. We współczesnym hokeju już nie ma klasycznych obrońców przyklejonych do własnej strefy obronnej. Musimy włączać się do akcji ofensywnych, sami napastnicy niewiele wskórają.

Jak uważasz, będzie to przełomowy sezon dla Trzyńca?

Zrobimy wszystko, żeby był to przełomowy sezon. Jak na razie jest nieźle, trzymamy się na przodzie tabeli, ale oczywiście najważniejsza część sezonu dopiero przed nami. Najlepszą formę musimy sprzedać wiosną w playoffs. Tam rozpocznie się prawdziwa jazda. Rozmawiał: JANUSZ BITTMAR

W SKRÓCIE

MECZ NA POŻEGNANIE. Tylko o prestiż zagrają dziś we własnej hali w ostatnim meczu fazy grupowej Euroligi z Maccabi Tel Awiw koszykarze Asseco Prokom. Po przegranej w poprzednim spotkaniu w Belgradzie z Partizanem gdynianie stracili szansę na awans do Top 16 tych rozgrywek.

OREYSMUDYJESZCZENIŻEJ. Piłkarska reprezentacja Polski spadła z 71. na 73. miejsce w najnowszym rankingu FIFA. To najniższa pozycja biało-czerwonych w historii zestawienia międzynarodowej federacji, tj. od 1993 roku. Prowadzi mistrz świata Hiszpania.

KOSZMAR TRENTO. Siatkarze PGE Skry Bełchatów nie dali rady włoskiemu Trentino BetClick w finale klubowych mistrzostw świata, które odbyły się w katarskiej Dausze. Powtórzyła się sytuacja z ubiegłego roku, kiedy to bełchatowianie przegrali z Trentino 0:3. Tym razem siatkarze mistrza Polski zdołali przynajmniej „urwać” Trentino jednego seta. W fazie grupowej mistrz Polski wygrał wszystkie trzy mecze. Podopieczni Jacka Nawrockiego pokonali kolejno Paykan Teheran (3:2), Al-Arabi Doha (3:0) i Al-Ahly (3:0). Półfinałowym rywalem Skry był argentyński Dreaan Bolivar. Bełchatowianie rozprawili się z przeciwnikiem w trzech setach.

TAJNER PROSI O UMIAR. Zdaniem prezesa Polskiego Związku Narciarskiego, Apoloniusza Tajnera, bardzo ostre wypowiedzi Aleksandra Wierietelnego pod adresem Międzynarodowej Federacji Narciarskiej nie przyniosą niczego dobrego, dlatego zamierza prosić trenera Justyna Kowalczyk o umiar. – Rozumiem, że czasem w ferworze walki, pod wpływem emocji, zaraz po zawodach można wypowiadać się ostro. Trenera Wierietelnego zamierzam jednak poprosić o umiar, bo to w niczym nie pomaga, a tylko może zaszkodzić – podkreślił Tajner.

WIATR ROZDAWAŁ KARTY W ZAKOPANEM. Silny wiatr uniemożliwił wczoraj przeprowadzenie drużynowych mistrzostw Polski w skokach narciarskich na Średniej Krokwi w Zakopanem. Kolejna próba przeprowadzenia zawodów odbędzie się dziś o godzinie 9:00. (jb)

OFERTA

NA LODZIE – Tipsport Ekstraliga: HC Stalownicy Trzyniec – HC Czeskie Budziejowice (niedziela, 17.00), Witkowice – Pardubice (wtorek 28. 12., godz. 17.00).

SIATKÓWKA – Ekstraliga mężczyzn: Slavia Hawierzów – Odolena Voda (środa, 29. 12., godz. 17.00). (jb)

KOLEJNY CZECH W POLSKIEJ LIDZE HOKEJA

Patrik Flašar w Unii Oświęcim

Szeregi drugoligowego klubu HC Orłowa opuścił obrońca Patrik Flašar, którego zwabiła Polska Liga Hokeja. Najlepszy obrońca Orłowej w dotychczasowym sezonie przechodzi do Unii Oświęcim, gdzie w przeszłości grał też jego ojciec, Aleš Flašar – obecny trener Orłowej. 23-lletni Patrik Flašar wpisany

został już na listę zawodników we wczorajszym zaległym meczu Unii z GKS-em Tychy.

Patrik Flašar w barwach Orłowej zdobył cztery gole i zaliczył jedenaście asyst. W obronie Unii Oświęcim hokeista powinien zastąpić Słowaka Petera Gallo, który opuścił klub z powodów osobistych.

W tabeli PLH drużyna Unii Oświęcim plasowała się do wczoraj na drugiej pozycji ze stratą trzech punktów do prowadzącej Cracovii. Kapitanem oświęcimskiej drużyny jest Waldemar Klisiak, który kilkanaście lat temu występował też w czeskiej ekstraklasie w zespole HC Witkowice. (jb)

REKLAMA

VITALITY Slezsko, s.r.o. **SPORTOVNÍ AREÁLY** VENDRYNĚ a BYSTRICE

Dobrej gry na korcie tenisowym oraz w życiu

życzy w roku **2011** zespół spółki

VITALITY Slezsko, s.r.o.